Numer 42. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 16 Października 1932**

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kłopotliwe pytanie.

Pisma angielskie podają następującą anegdotkę: Murarz spadł z rusztowania i złamał sobie kilka żeber. Sąd w ostatniej instancji przyznał mu 600 funtów odszkodowania za ból. Z tej sumy adwokat schował odrazu do kieszeni 400 funtów, tak, że dla murarza zostało tylko 200 funtów. Zdumiony murarz wpatrzył się w adwokata.

— No, czego tak na mnie patrzycie? — zapytał adwokat.

Murarz odpowiedział:

— Skoro mi się pan pyta, to panu odpowiem: myślałem teraz o tem, kto właściwie z nas dwóch połamał sobie żebra — ja, czy pan adwokat.



W szkole.

K s i ą d z: Powiedz mi mój Adamku, co trzeba czynić przedewszystkiem, aby się dostać do nieba?

U c z e ń: Trzeba przedewszystkiem zachorować.



W sądzie.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy oskarżony ma jeszcze co dodać na swoją obronę?

C h ł o p poskrobał się po głowie i powiada, wskazując rozpaczliwym ruchem: Ani grosza, wysoki sądzie! — Ostatnich dwanaście złotych zabrał pan adwokat.

Z raju małżeńskiego.

— Gdym się żenił, to zdawało mi się, że mógłbym żonę udusić z miłości.

— Ejże!... a teraz?

— Teraz żałuję, żem tego nie zrobił.



Troskliwy małżonek.

— Moja droga! — odzywa się raz pewien amator nocnych hulanek, — do swojej żony. Czytałem dziś w gazetach, że kobieta dla swego zdrowia potrzebuje daleko więcej snu niż mężczyzna.

— Czy rzeczywiście.

— Tak jest! — I dlatego, proszę cię, nie wyczekuj od dnia dzisiejszego po nocach na moje przyjście do domu.



Rozumowanie piekarki.

— Moja Marjanno, dlaczego zawsze przynosicie rogaliki, a nie bułeczki?

— A bo nasza panienka taka cieniutka w pasie, że myślałam, że bułka przez nią nie przejdzie.

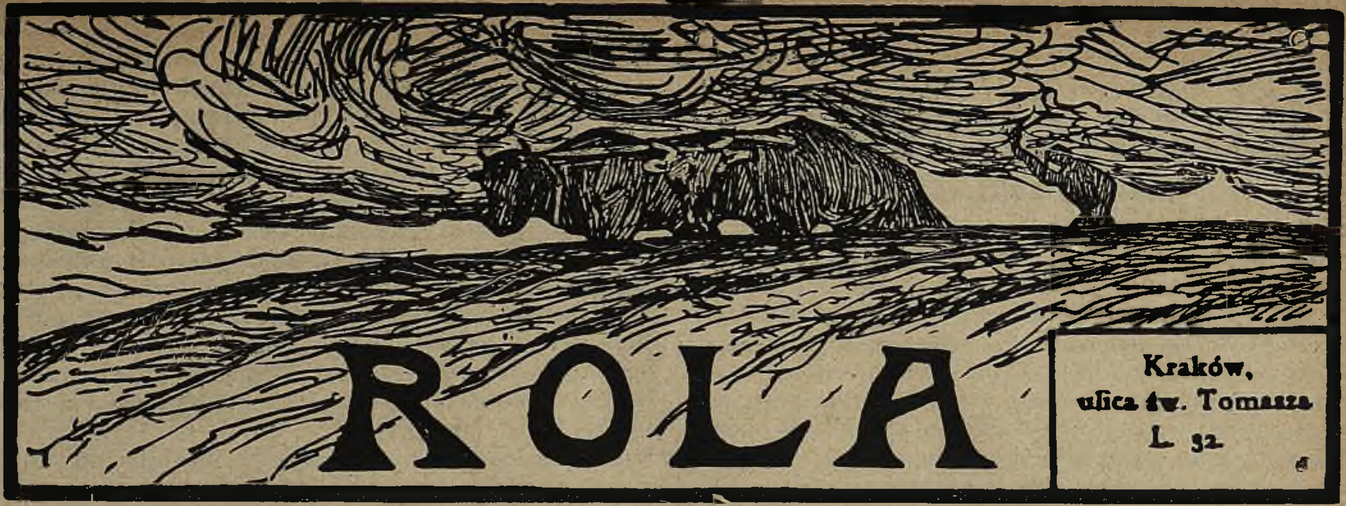
Odciął się.

— Pan nie jest już wcale tak głupim, na jakiego wyglądasz.

— Tem właśnie odróżniam się od pana.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 42. Rok XV. Kraków, dnia 16 października 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Ostatnie promienie słońca.

Październik jest tym miesiącem, w którym wszelkie życie na czas dłuższy zamiera. Jeszcze mamy w nim przebłyski uroczej pogody, jeszcze czasem słońce zajaśnieje, ale nocą ziąb już bierze i zmusza naturę do układania się do snu zimowego. Powoli wszystko zamiera, a kiedy przyjdzie długi i smutny listopad, pozostaną tylko wspomnienia tego, co było, co przeszło, a co znowu zaledwie po upływie kilku miesięcy powróci. A dwie tylko są prawdziwe przyjemności w miesiącu tym dla człowieka: jedna dla jego ducha, druga dla ciała. Przyjemnością dla ciała są te rzadkie dni pogodne, kiedy to sznury pajęczyn rozciągną się po polach i kąpią się w blaskach słabego, ale rozkosznego światła słonecznego. A przyjemnością dla duszy ludzkiej to owe nabożeństwa różańcowe, które w miesiącu tym odprawiają się na cześć Bożej Rodzicielki.

Nabożeństwa te zaczynają się w pierwszą niedzielę października bardzo uroczyście, a dzień ten zwią także świętem Matki Boskiej Zwycięskiej, a u nas w Polsce Różańcowej. Historja tej uroczystości jest następująca:

Kiedy w roku 1571 Turcy, wówczas bardzo potężni, napadli na Europę, wówczas Ojciec święty Pius V wezwał książąt chrześcijańskich do walki z najeźdźcami. Usłuchali go, ale wojska ich były słabe i nieliczne. Widząc to Ojciec święty, nakazał wszystkim katolikom odmawiać różaniec, urządzać procesje błagalne i pielgrzymki, aby uprosić pomoc Matki Boskiej w walce z nieprzyjacielem. W dniu 7 października, kiedy we wszystkich katolickich kościołach odprawiały się nabożeństwa błagalne, wojska chrześcijańskie stoczyły z Turkami wielką bitwę pod Lepanto. I rzeczywiście w bitwie tej pomoc Matki Boskiej okazała się w widoczny sposób, bo choć siły książąt chrześcijańskich były bardzo słabe, odniosły one nad Turkami olbrzymie zwycięstwo.

Właśnie w tym czasie, gdy toczyła się owa bitwa pod Lepanto, w Rzymie odbywał narady z kardynałami Ojciec święty. Nagle przerwał je, otworzył okno, spojrzał ku niebu i zawołał radośnie: „Odłóżmy pracę na później, a dziękujmy Bogu za wspaniałe zwycięstwo, jakie odnoszą w tej chwili wojska chrześcijańskie za przyczyną Matki Boskiej!“ I jak się przekonano później, rzeczywiście o tej samej godzinie wojska chrześcijańskie odniosły wspaniałe zwycięstwo nad Turkami, co w cudowny sposób Matka Boska objawiła Ojcu świętemu.

Na pamiątkę owego zwycięstwa papież Pius V zarządził, aby co roku obchodzono uroczystość dziękczynną pod nazwą Matki Boskiej Zwycięskiej, a Grzegorz XIII polecił obchodzić ją w pierwszą niedzielę każdego października, ponieważ zwycięstwo nad Turkami przypadło w niedzielę.

I odtąd w wielu naszych cichych kościółkach w ciągu października po całodziennej żmudnej pracy schodzi się garstka wiernych, aby podziękować Najświętszej Panience za otrzymane łaski, prosząc Ją zarazem o dalszą opiekę nad sobą w tych trudnych czasach. A i wątpić nie można, że kto się szczerze odda w opiekę Bożej Rodzicielce, ten i największy kryzys przetrwa, bo Ona mu dopomoże, aby wszelkie zło omijało go jak najdalej. A jeżeli kto nie może brać udziału w wspólnem nabożeństwie, to niechże przynajmniej cząstkę różańca odmówi w skupieniu ducha, nie przerywając nawet pracy, a przekona się, że wówczas wszelkie dolegliwości życiowe będzie znosił z większem poddaniem się woli Bożej, pamiętając, iż wszelkie cierpienia doczesne nagrodzi mu Bóg w niebie.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Skutkiem jednak znalezienia się tego było, że Pisarzowa polubiła zbawcę Ewuni i prosiła go, aby jej dom za krewny i przyjazny sobie, za familijny uważał... Gdy Leliwa raz tylko na chwilę po wyzdrowieniu przyszedłszy, później długo nie ośmielił się pokazać w domu Pisarzowej, sama posyłała po niego, zapraszała na obiady, gdy nikogo nie było, i obchodziła się z nim, jak z krewnym. Ewunia na pamiątkę wyszyła mu za pozwoleniem matki woreczek, na którym była data wypadku i jeden wyraz: wdzięczność.

Siostry śmiały się z młodziuchnej Ewuni, że się gotowa w swoim zbawcy zakochać, tak nawet wedle wszelkich reguł romansowych być było powinno; Pisarzowa jednak nie przypuszczała, aby jej córka mogła się dopuścić takiego dziwactwa... ani by ów ubogi paź, nie mający ni domu ni łomu, śmiał oczy podnieść na krewną królewską. Z zupełną ufnością w zdrowy rozsądek obojga, matka ile razy przyszedł pan Jan Leliwa, co się niezbyt często trafiało, posyłała po Ewunię i dozwalała im bez przeszkody mówić z sobą. Były to jeszcze dzieci! a bawili się tak po dziecinnemu, a tak razem poważnie, iż siostry starsze dosyć się z nich naśmiać nie mogły... I nikt podobno, nawet troskliwa matka nie dostrzegła, iż między ocaloną a wybawicielem zawiązał się stosunek nader czuły... jedna z tych cichych miłości, wyjątkowych, które dlatego, że wierzą w swą trwałość, spokojne są i szczęśliwe...

24. U hrabiny Estelli.

Kobiety, a szczególniej nasze, są aniołami ziemi; godzim się na to wszyscy i oddajemy im cześć na kolanach; niestety szatan urodził się z prześlicznego anioła, który w chwili upadku przedzierżgnął się w ideał brzydoty i zepsucia... Tak samo w tym wieku XVIII, na tym dworze słynnym tylu pięknościami, między któremi było i cnót wiele, trafiały się upadłe anioły, obudzające wstręt i obrzydliwość. Od nich to przeszło zepsucie na tych, co ich otaczali, co obcowali z niemi, i coraz szerszem kołem poszła zaraza na pokolenia następne... Szczęściem były to istoty wyjątkowe, a w drewnianych dworkach wiejskich, pod słomianemi strzechy dochowała się spuścizna cnót staropolskich. Podskarbic, który dawno w stolicy nie bywał, miał tu same znajomości z lat młodszych, mężczyzn i kobiety w rodzaju kasztelana, których wiek, zamiast przytępić wybryki, uczynił cynicznymi na zimno rozpustnikami, nie mogącymi nawet namiętnością się uniewinnić.

Po bytności w zamku i widzeniu się z kasztelanem, z którym niemal cały dzień spędził, bo mu ten honory Warszawy czuł się w obowiązku robić, podskarbic wrócił znużony, nazajutrz uczuł się słabym, a trzeciego dnia wyjść nie mógł.

Gryzł się, niepokoił, a że go jakoś zimno wszędzie przyjmowano, wyobrażał sobie, iż wpływ przyjaciół żony niepowrotnie go zgubił w opinji i u dworu. Szukał więc pociechy, jakiej się tylko mógł spodziewać od tych, co go znali młodym, szczęśliwym i ulubieńcem mody. Między innemi dowiedział się o pobycie słynnej niegdyś piękności, której żywot nader burzliwy skończył się trzecim już rozwodem i wypoczynkiem w Warszawie. Z domu księżniczka... pani hrabina Dramańska, dzieci jakie miała z dwóch pierwszych małżeństw, powyposażyła, a pozostała sama teraz panią swej woli i czasu... używając go wedle starych nawyknień, jak mogła najweselej. — Chociaż dworu nie miała, pozostał z niego zawsze jakiś marszałek, mieniany dosyć często, mężczyzna zwykle urodziwy, dobrze wychowany i przyzwoity, który domem zawiadywał i w salonie gości przyjmować pomagał. Grywano co wieczora faraona, świetne były kolacje, czasem muzyka i tańce nawet, a wszyscy cudzoziemcy prezentowali się tu, i przez nią rozmaite dyplomatyczne, pieniężne, sądowe załatwiali interesy.

Podskarbic uradował się niezmiernie dowiedziawszy się o niej, obawiał się jednak pierwszego wrażenia, gdyby tak przybył nie oznajmując i — napisał bilecik, prosząc o pozwolenie przypomnienia się. Tegoż dnia odebrał odpowiedź, na ładnym papierku skreśloną charakterem, który od lat owych nic się nie zmienił i nic nie postarzał. Estella zapraszała go serdecznie na obiad jeszcze dzisiaj.

Podskarbic ubrał się jak mógł najstaranniej, — przejrzał się w zwierciadle i zasmucił, piękna Estella trudnoby nawet poznać go mogła... O godzinie naznaczonej stawił się na Długą ulicę... do wskazanego mu domu...

Podbiegła do niego podając obie rączki jeszcze ładne, wdzięcząc się i potrząsając głową...

— A! podskarbicu! zaklinam, proszę, nie patrz na mnie... okropną jestem... ale jakże chcesz! policz lata przeżyte! A ty! nieboraku! a! i ciebie nielitościwy czas nie szczędził... chociaż... doprawdy, na takie życie, jakie prowadziłeś, powiem ci szczerze, nie jesteś tak.... zniszczony, jak sądziłam.

— Nie mówcie mi tego... jestem ruiną, wiem i czuję.

Oboje przypatrywali się sobie i strasznym śladom lat ubiegłych. W tem spotkaniu było coś smutnego i śmiesznego razem... Znajomość i miłość stanęły jak zegar na rozstania godzinie... a teraz... biła inna... na świecie... i z wiosennego poranka zrobiła się noc zimowa.

— Mój podskarbicu — ozwała się po chwili Estella — trzeba się godzić z wolą przeznaczenia, starość ma swe dobre strony... straty przychodzą z pewnemi kompensatami, znamy lepiej świat i ludzi.

Uśmiechnęła się.

— Słyszałam, żeś się ożenił...

Podskarbic głową pokiwał smutnie.

— I bardzo bogato? — dodała żywo Estella — co nigdy nie szkodzi...

Na tem się teraz przerwała rozmowa, przytomny bowiem marszałek dworu i dama do towarzystwa nie dozwoliły zwierzyć się szczerzej podskarbicowi z utrapień swoich; zaczęto mówić o czem innem... On utrzymywał, że czasy były liche i smutne, ona starała się je obronić.

— Wierz mi — rzekła — teraz jest lepiej; z tym ostatnim Sasem nie wiedzieć co było począć, do psów tylko strzelał, na kobiety ani patrzył i wolał to swoje Drezno od Warszawy, która się była strasznie zabrukała. Król jest miły i dobry, na nieszczęście ma nieprzyjaciół.

Dano do stołu, a jedzenie u podżyłej pani było bardzo wykwintne, co i podskarbic cenić umiał... Siedli we czworo tylko, więc ceremonji nie było. Marszałek dolewał wina sąsiadowi, Estella zachęcała do jedzenia i picia, rozweselony żołądek oddziałał na

umysł. Podskarbic się rozruszał i podochocił, hrabina mu się nawet zaczynała wydawać młodszą. Szczerzej coraz oboje opowiadali sobie przygody przeszłości, a gdy czarną kawę podano i zostano sam na sam w gabinecie hrabiny, podskarbic stał się poufałym i serdecznym, jak za dobrych czasów... Całował białe rączki, z któremi lubiła się chlubić Estella i spowiadał się ze wszystkich grzechów i utrapień. Ujęło ją to nadzwyczajnie, tak że uprzejmością starała się mu to wspomnienie dawnej miłości odpłacić.

— Wiesz co Edwardku — rzekła w końcu — ja widzę, że ci coś cięży na sercu i duszy; nie masz pewnie lepszej przyjaciółki nademnie, możesz mi się zwierzyć, powiadam ci, z wszystkiego. Jeśli to jest co takiego, na co ja poradzić mogę? Mam bardzo rozległe i wielkiego znaczenia stosunki.

— Niestety — ozwał się podskarbic — to, co mi cięży na sercu, jest natury tak delikatnej, że chybabym księdzu na spowiedzi mógł to wyznać...

— Cóżeś ty zabił kogo?

— A! nie!

— Stary rozpustniku, ciężą ci grzeszki młodości! — rzekła, grożąc na nosku.

Podskarbic ruszył ramionami. I! na to o rozgrzeszenie nie trudno — odparł z uśmiechem...

— Ale mówże, mów, ja cię nie zdradzę, mój Edwardzie, żal mi cię szczerze...

— Droga Estello — zawołał nieco napity podskarbic — tobie jednej powiedzieć to mogę...

— Ale mów już, mów — przysiadując się tuż i biorąc go za rękę, naglila hrabina. — Cóż to jest?

— Wiecie już o mojem ożenieniu — począł zniżywszy głos podskarbic — to był powód pierwszy wszystkich nieszczęść moich... Wojewodzina miała syna... cała jej miłość zlała się na to dziecię; spodziewałem się, że i mnie Pan Bóg obdarzy potomstwem... byłem zazdrosny... zbyt może przewidujący... Wystaw sobie, popełniłem ten błąd, żem się postarał, aby to dziecię...

Nim dopowiedział, Estella krzyknęła i usta mu zatuliła ręką... drugą zasłaniając sobie oczy...

— To okropność... dziecko... umarło...

— Nie, nie — przerwał Podskarbic — w istocie gdyby sobie było umarło, miałbym zapewne zgryzoty sumienia, alebym nie miał niepokoju i kłopotu.

— Więc cóż się z tem dzieckiem stało?

— Usunąłem je... usunąłem — rzekł podskarbic. Wojewodzina ma je za umarłe... ale ono żyje... Oddano je na wieś. Chłopiec się dziwnym sposobem wyrobił. Przytem człek, który mi do tego interesu służył, ruszony głupiem sumieniem, zdradził mnie!... chłopca uwieziono, i wystaw sobie... znajduję go... paziem królewskim...

— Ale czy ci się nie śni? Nie żartujesz ze mnie? co mi za banialuki pleciesz? Jakżeby do tego doszedł?

— To i dla mnie zagadka — mówił cicho podskarbic — zagadka... Chłopca w osobliwszy sposób napiętnowała natura, bo podobny niesłychanie do ojca i ma jego znamię na twarzy... Trzeba było nieszczęścia, że go raz, gdy jeszcze był na wsi, żona moja spotkała, i zrobiło to na niej wrażenie niesłychane... chociaż nie domyśla się...

— Ale to są tragedje! tragedje! — zaczęła, zrywając się z siedzenia i poczynając biegać po gabinecie Estella. — Czy ty mnie tylko nie mistyfikujesz?

— A! kochana hrabino, smutna to prawda tylko!

— Ja znam wszystkich paziów królewskich; któryż to z nich, proszę cię!

— Na miłość Boga, hrabino...

— Bądźże spokojny, przecież ja cię nie zdradzę... rychlejbym pomogła. Do tej nieznośnej wojewodziny mam ząb okrutny... Któż to, który z tych paziów?

— Wprowadzono go pod imieniem Leliwy; kto? jak? nie rozumiem i trwożę się...

— Leliwa! ten śliczny blondynek! Cherubinek! który ocalił pisarzównę od niedźwiedzia... wiesz o tem?

— Nie, nie wiem...

Estella poczęła opowiadać historję niedźwiedzia, panny i pazia... Podskarbic słuchał zkolei zdumiony.

— Ten chłopiec jest na takiej drodze... że doprawdy może zajść daleko — mówiła hrabina — wszyscy się nim rozkoszują, chwalą go, protegują.

— Ależ przecie — przerwał podskarbic — nie może się nawet z rodziców wykazać?

— No, a ci co go tu wyprowadzili na świat tak zręcznie, potrafią mu i genealogją zesztukować — śmiejąc się, rzekła Estella. — Czy tylko ty się nie mylisz, bo strach ma wielkie oczy...

— Radbym się mylić, lecz dowody mam wszelkie... Zapewne, dopóki ja żyję — mruknął posępniejąc podskarbic — chłopiec pozostanie, kim jest, lecz... po mej śmierci! Co za sromota dla imienia... wszystko się może wyjawić... wyciągną mnie z grobu... ten sługa, zdrajca niepoczciwy.

Estella, ochłonąwszy, bawiła się już końcem chustki...

— Ależ bo pozwól sobie powiedzieć — rzekła — postąpiłeś sobie w całej tej sprawie najnieroztropniej; któż rzeczy robi przez połowę...

Nastąpiło po tych wyrazach, pełnych strasznego znaczenia, długie milczenie...

— Kto wspólników takiej roboty... zostawia pod ręką, aby każdego czasu zdradzić i świadczyć nawet mogli?

I znowu było milczenie.

— Byłeś bardzo złym, bardzo zepsutym — dodała Estella — a razem z tem, nadto dobrym i bojaźliwym...

Podskarbic nic nie odpowiedział.

— Tyś całe życie zawsze wszystko, nie wyjmując miłości, robił po połowie... dlatego zostały się zgryzoty, strapienia i zawody.

Wymawiając te wyrazy, minę miała tak słodziuchną, a głosik dźwięczał tak niewinnie, jakby mu dawała naukę moralną. Podskarbic znękany wzdychał.

— Lecz co teraz począć? co począć? — odezwał się podskarbic.

— Rada nadzwyczaj trudna — po namyśle poczęła hrabina — w istocie chyba los szczęśliwy, uwalniając cię od tych natrętnych... świadków, mógłby uratować.

— Tak, zapewne — ozwał się podskarbic — ale ten chłopiec, ten... chłopiec... trzebaż było, aby się tu dostał i był na drodze... na której najprędzej szkodzić mi może ten zdrajca...

— Któż to taki?...

— Któż, jeśli nie stary sługa, mojemi dobrodziejstwami obsypany...

Hrabina zacięła usta.

— Prawdziwie, że mi cię żal. jesteś strasznie nieszczęśliwy... Historja z tysiąca nocy, ale ci nawet najlepszy przyjaciel ani najgorętsza przyjaciółka nie może dopomódz...

— A! — szepnął do ucha, nachylając się podskarbic — tyle jest sposobów... żeby tego chłopca uprzątnąć. Jużcibyć pani coś mogła... gdybyś chciała...

— Nie tak łatwo, jak ci się zdaje...

— Król go lubi! Starać się nań ściągnąć gniew królewski, podejrzenie... coś takiego, coby go silnie skompromitować mogło...

Estella zaczęła dumać, schyliła się z kolei do ucha podskarbica, i rozmowa dwojga dobrych, starych przyjaciół skończyła się szeptami, z których nikt już słowa dosłyszeć nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Los zbójnika.

(Dokończenie).

W Podoleńcu Michoł okrod zida i za brode wytargoł, i wartko zmykoł, bo mu siandary po piętach deptali i do Rózi mu tęskno beło.

W karczmie w Biołym Dunajcu beł wielki gwar. Muzycka urżnęła zbójnickiego, a dziopy stały haw pod ścianami, bo se kciały ze zbójnikami pohipkać. A beło hań kilka zbójników. Był gazda Jasiek, co sie mioł z Rózią zenić. Był Michoł Pogoniuk, sławny zbójnik całego Podhala. Był i Józek Owcarz, z Poronina, wielki zbójnik tatrzański. I Kuba Libios z Orawy, co juz mioł iść na powieszenie w liptowskich murach, hale se dobrze ciupagą buhoł, to zabił straźnika i cmychnął w bór. I był jesce jeden stary gazda, co za młodu sławny zbójnik był, bo spoluł całą wieś, a żida na snurku za nogi powiesił i z fuzji scyloł do niego. — I poty krod i strasny beł, jas go siandary u dziwki złapały i siedzioł w Wiśnicu dwadzieścia roków. Hale se wysed i jesce krzepki beł i niejednego żida okrod i wiele kozicek wyscyloł.

Michoł hipkoł sobie z Rózią, jaze skry i drzazgi z podłogi leciały i śpiwoł se:

Mioł ci Jasiek Róze — i sie zenić kcioł
Jo se zbójnik Pyrciak — jego dziopę wziął.
Przisła do me w nocke — i w ocka spoziro
Polubiołek dziope pikno bezkurcyjo.

I Michoł se śpiwoł, a Jasiek ciupagę w garści ściskoł i z flaszki wódkę pił. A zły beł bo mu Michoł dziopę zwiód i jesce mu się w ocy śmioł i śpiwaniem mu dokucoł i dziopę za pośladki scipoł.

I Michoł znów se Rózie objął w pół, stanął przed skrzypkami i zaśpiwoł:

Hej! jo se zbój — topór w słońcu błyskoce
Hej! zagrzmi bór — ka se krzikne ochoco
Ka, obyrtne z dziwką moją, jaze wicher hichoce
Ka, se tupne podkówecką, jaz sie karcma hiboce.

— — — — — — — — — — — —

Hej! w ciemną noc — jo se ide żidów kraść
Hej! w ciemną noc — głusy kroki mokwa hwaść
Na wirsycku jo se siedze — i w potrzebie zeskoce
I za koła se zatrzimom najżibniejsą karocę.

— — — — — — — — — — — —

Hej! góry me — jo se jestem waski brat
Hej! góry me — niekieby nie wiszoł kat
Ka siandary do me skocą, łańcuskami zadźwięcą,
Jo obyrtne sikirecką, jaze skały zajęcą.

— — — — — — — — — — — —

Nie do mnie wy, jo se jestem w Tatrach zbój,
Hej, nie dom sie, chocby was tu beło rój,
I se skoce na górecką ka się skała obrywa
Ka Siklawa swoim hukiem piekne baśni wygrywa
I se krzikne góry me — juz jo zegnom wos
I se hipne w przepaść wielką — bo juz taki zbója los.

— Michasiu — godo Rózia — lubisty me choć troske? Cy na złość Jaśkowi ze mną bockujes?

— Nuze, nuze — pedzioł Michoł. — Jo se ciebie miłujek nicem góry moje kochane. A ty Róziu kochos me naprowde? cy tylko me zwodzis. Hej, strasno byk była twoja chwila, kiej byś me odesła a moze i siandarom wydała...

— Michasiu, Michasiu, cóz ty sie tak źlis na me. I zaczęła Rózia beceć kiej owiecka i smutnie na zbójnika spoglądać. I pedziała:

— Hej, Michasiu, Sokolicku, choćby pod subienickę, to za tobą pude. I strzegła cie bedę nicem Janioł Stróż. I w lesie ci watrę zapalę i wódki ci kupię, hale zebyś mie lubioł.

— Budzie, budzie — pedzioł Michoł i przytulił se Rózie do piersi i głoskoł po włosach i ocka pieknie całował.

A Jasiek hipnął na dwór, bo widzioł siandarów i zdradzieł Michała za to, ze mu dziope zbałamucił.

— Hej! cóz to jest? — krziknął Michał i za ciupagę złapoł i śmignął na siandarów, co się kupą do karcmy zwalili. I krziknął:

— Do me zbóje!

I zbóje skocyły Michałowi na pomoc i zaczęły rąbać ciupagami, jaz w izbie jęcało.

Pod od kuli stary gazda, co dwadzieścia lat w Wiśniczu siedzioł. Pod i Kuba Libios na pół szablą przecięty. A Jasiek co zdradził, uciekł. Zostoł sie tylko Michoł Pyrciak, bo i Józek Owczarz z Poronina ranny i skuty łańcuchami lezoł pod ławą. Tylko Michoł sie rzucoł i ciupagą proł, jaz gwizdało, a Rózia mu pomagała i siandarom do ócz skakała i za włosy darła, garncami i flaszkami rzucała jaz i ona upadła szablą zraniona. Wreszcie i Michoł dostoł z tyłu kolbą i pod na ziem krwią zbrocony.

Żandarmi włożyli rannych i zabitych na wóz i wieźli do Nowego Targu. Wiaterek zimny zacął duć i Michoł przysed do siebie, dźwięknął kajdanami i nazad leg. Hale kiej zobacył Jaśka, jak sed ze siandarami po nagrode, to sie podniósł i krziknął:

— Ha sobacza ci mać beła! tyś me zdradzieł Jasiek!

A on się zaczął z niego śmiać, ze mu juz dziopy nie będzie bałamucił.

I Michała taka straszna wzięła złość, że się szarpnął, jaz okowy pękły. Na nogach łańcuchy zdarł razem ze skórą i skocuł do Jaśka. I w oczach żandarmów wyrwał nóż z za pasa i Jaśka zabieł. Siandara kopnął w brzuch i skocuł w bór.

I zdrajca Jasiek umarł, a Michała w kilka dni żandarmi z ukrycia zastrzelili. A było to tak:

Stał se Michoł Pyrciuk na grani i spoglądał na turnie, co sie złociły w zachodzącem słońcu. Przysłonił se ocy ręką i mówi:

— Hej góry wy moje i lasy kochane. Hej i ty słonecko moje. Hej! wyście mi były ojcem i matką i bratem i siostrą. W was zem się narodził i wychował, wyście me wykarmiły. Tu me nieroz dyscyk skąpoł i wiaterek wyduł. Tu se pieknie marzyło i w gwiozdki spoziroło i haw z kochanecką piekne dni spędziłek. I kozicki se do me, jak do ojca chodziły, kiej luto beło i wszędzie bioło. Hej góry wy moje, górecki kochane, zegnom wos. I ty słonecko miłe zegnoj mi. I ty lesie jedyny, ty coś me nikej nie zdradziuł, zegnoj mi. Hej! mocny Boże, jak mi żol, hale se juz muse iść, bo me juchy siandary juz psami ścigają.

I zapłakał góral wielki zbój, i lyg se krzyżem na grani, łzami ją zrosił i ucałował.

— Żegnajcie!

Wstał.

— Moze kiej jesce wróce i spojze se na wos i wom moje ciało oddom na wiecny spocynek. Bo kiej tu na świat przisło, niek i haw łostanie.

Ostatni promień słońca za szczyty się skrył, a Michał mówi:

— Hej! już mi uciekoś!

I poczuł, jak go coś jakby igłą ukłuło w piers i poczuł straszny ból, a po turniach rozległ się huk.

I Michał Pyrciuk, sławny zbój, spojrzał raz jeszcze po górach i stoczył się w przepaść.

A Tatry swego syna zabrały na wieczny spoczynek.

Nadesłał *Józef Kunda.*

Nauka czyszczenia zębów.



Wiadomo, że nasza dziatwa nie grzeszy zbytnią czystością ciała. Najczęściej dziecko boi się wody, jak djabeł święconej wody, wskutek czego niejedna matka musi ponieść dosyć trudu, aby dziecko jej miało jaki taki wygląd. A i u starszej młodzieży ileż to razy można spotkać tak zwaną „żałobę" za paznogciami, szczególniej u chłopców. Spodenki z pompami, włosy fantazyjnie zaczesane, a na rękach brud i gnój. To po miastach, a nie lepiej jest na wsi. Tam już nietylko młodzi chłopcy, ale i dość duże dziewczęta aże lśnią się od brudu. Brudne ręce po łokcie, brudne nogi po kolana tak, że rzepę na nich posiaćby można. Wiedzą o tem nauczyciele, którzyby chcieli jaką taką czystość ciała u dzieci zatrzymać, ale najczęściej stają bezradni, bo na wszelkie uwagi słyszą odpowiedź, że na takie rzeczy niema czasu. W najlepszym razie skarcone dziecko odpowiada, że ono się przecież myje codziennie, „ale się puścić nie chce". Oczywiście brud nie zniknie bez mydła i ciepłej wody.

Gorzej jeszcze jest z zębami. Aby człowiek był zdrowy, musi dobrze trawić, a dobrze trawi tylko wówczas, gdy ma silne i zdrowe zęby. A dzisiaj takich silnych i zdrowych zębów mało, a mało ich dlatego, że młodzież nasza nie dba zupełnie o nie. Aby zęby były zdrowe, trzeba je czysto utrzymywać, myjąc je dokładnie po każdem jedzeniu. W wymytych zębach nie zatrzymują się cząstki pokarmów, nie gniją pomiędzy nimi i nie wytwarzają chorób zębów. Radzą to lekarze, ale radzą bezskutecznie, gdyż nikt ich nie słucha.

Tak jest nietylko u nas, ale i w innych krajach. Aby nietylko nauczyć, ale i przyzwyczaić dzieci do utrzymywania zębów w należytej czystości, zaprowadzono w niektórych szkołach wiedeńskich naukę czyszczenia zębów. Lekcję taką widzimy na naszym obrazku. Cała klasa stoi przed nauczycielką czyszczenia zębów. Każde chłopię trzyma szczoteczkę w ręku i w myśl wskazówek nauczycielki szuruje swe ząbki. Można się spodziewać, że chłopcy ci długie lata nie będą potrzebowali nietylko dentysty, ale i lekarza, bo dobrze strawione pokarmy utrzymają ich zdrowie w należytym porządku. A zapewne nie będą też kwękali na tak rozpowszechniony i wcale nieprzyjemny ból zębów.



MACIEK BZDURA GADA:

Tak jegomość na kazalnicy, jak i wszyscy uściwi ludzie powiadają, ze kłamanie jest najpaskudniejsem paskudztwem na paskudnym świecie. Ale ja sobie nie mogę tego wyobrazić, jakby świat wyglądał bez kłamania. Bo zacnijmy od ludzi, zajmujących najwyzse stanowiska w kraju, to jest od takich ministaratów, co rządzą krajem. Jakby taki ministarant powiedział w Warsiawie, ze jemu nie tyle chodzi o dobro kraju, co o napchanie własnej kieseni nowiusieńkiemi złociakami, toby juz na drugi dzień znalazł się na zielonej trawce. I pan Prezydent musiałby ze świcą sukać po całym kraju, aby znaleźć człowieka, któryby naprawdę miał dobro innych na celu, a nie swoje własne korzyści.

Albo tacy posłowie, którzy się sumitują i biją w bebechy, ze im ino dobro społeceństwa lezy na wątrobie, jakby chcieli powiedzieć rychtelną prawdę, toby musieli przyznać, ze co im tam społeceństwo, co Ojcyzna, co dobro współbraci! La nich grunt własna sława i własne korzyści. Ale wtedy na drugi raz nie mogliby być posłami, boby nikt na nich głosu nie dał.

Gdybyś tak przysedł do sklepu, a kupiec ci powiedział, że jego towar funta kłaków nie warta, tobyś ani ty, ani nikt inny u takiego kupca nic nigdy nie kupił i taki kupiec nie mógłby być kupcem. Mówiąc prawdę, nie miałby potem co włożyć do prawdziwego pyska. Ale jak ci swoje śmiecie zacnie zachwalać i namawiać cię, to kupis, a kupiec będzie jaze do śmierci kupcem.

Albo weźmy małżeństwo. Jakby się tak ześli wiecorem rodzony chłop z rodzoną babą i zacęli se opowiadać, ze jemu lepiej się podoba Kunda Majchrzonka od własnej połowicy, a jej Franek Kubasek od własnego sturkaca, toby juz tej samej nocy z całego jenteresu małżeńskiego była klapa.

Albo dwoje młodych, którzy, jak powiadają, mają się ku sobie. Gdyby taki sturkac przysedł do dziopy i rzekł jej: „Maryna, chce mi się zenić, a lacego, to się mozes domyślić. Wprawdzie dzieuch we wsi tyle, co u zydówki pchłów w majtkach, więc mógłbym wybirać, jakąbym chciał. Ale za tobą tatuś dają i morgów parę i ogonów ze styry i przyodziwku na glanc, przetobym ciebie wolał, anizeli inksą". Gdyby takie oświadczyny dzieucha usłysała, toby kawalirzowi dała kopniaka, zeby się nawet na tamtem świecie nie upamiętał. Zamiast powiedzieć prawdę, to taki kawalirz przychodzi do dziopy i prawi jej: „Maryś, Marysieńku, kanarecku słodziuśki, ocka twoje, jak ślipki wiewiórki, a ustecka słodziuśkie, jak karmelki od Piaseckiego, a uroda twoja, ze wytrzymać nie mogę. Kocham cię, Maryś, Marysieńko, boś ty najmilejsa na świecie i bez ciebie zyć na świecie nie potrafiłbym!" A Marysieńka myśli, ze to wszyćko prawda, więc spuści najpierw swoje bałuscaste ślipki na podłogę, oblize swoje zapaprane wargi wcorajsemi zimniakami językiem i niby to zawstydzona powiada: „Kubuś, jak ty tak, to ja i owsem!" I odtąd kochają się obydwoje młodzi ogromnie, to znacy, ze do samego ślubu starają się, aby jedno drugie jak najlepiej okpiwać. I im to okpiwanie jest zręczniejse, to narzeceni niby to bardziej się kochają i są szczęśliwsi. A po ślubie rozmaicie bywa. Jak jedno i drugie mają Boga w sercu, to się tumanią dalej i zadne zadnemu nie powie, co se tam w głębi żołądka myśli. I takie małżeństwa nazywają się scęśliwe. Ale gdy se zacną mówić prawdę, co jedno o drugiem myśli, to i skakać se zacną zaraz do ślipiów i z miłości na wieki wieków klapa. A wszyćko przez to, ze se prawdę nawzajem powiedzieli.

Przed kilku laty jedna z gazet amerykańskich zwróciła się do wybitnych ludzi z zapytaniem, coby się stało, gdyby ludzie zmuszeni byli przez 24 godzin mówić prawdę? Burmistrz Nowego Jorku powiedział, ze wypadek taki wywołałby większy przewrót i wyrządziłby potężniejsą skodę, niz trzęsienie ziemi na całej kuli ziemskiej. I widzi mi się, ze powiedział prawdę, bo gdyby tak jednego dnia zacęli se wszyscy ludzie na świecie mówić prawdę, to prawie w kuzdej chałpie zrobiłoby się takie trzęsienie, zeby nazajutrz nie było w domu ani jednego całego garnka, a połowa małzonków chodziłaby z poobwijanemi pałami, a połowa małzonek musiałaby sukać swoich zębów w śmieciach.

Gdyby sobie tak przez jakie 24 godzin ludzie musieli mówić najprawdziwsą prawdę, to po tych 24 godzinach nie znalazby na całym świecie ani dwóch przyjaciół, którzy sobie jesce wcoraj bakę śkili.

I tak prawda odwróciłaby świat do góry nogami, gdyby ten świat nogi posiadał. A ze świat nóg nie ma, więc go odwracać niema potrzeby i latego zdaje mi sie, ze ludzie będą dalej kłamali na kazdym kroku, jak kłamali po dziś dzień.



Wino i miłość.

Chciałbym do ciebie list napisać:
moja daleka — wymarzona!
Lecz czuję wielką jakąś pustkę
i coś wielkiego we mnie kona.

Bo już nie jestem samym sobą;
brak mi jest ciebie, jak oddechu — —
Bez ciebie pustka we mnie mieszka
i żal banalny, bez uśmiechu.

Tylko mi w nocy sny wypełniasz
nieuchwytnemi widziadłami —
i tak dalece jesteś wielką,
że już kierujesz memi snami.

Za chwilę do krwi wejdziesz cała,
do każdej drżącej mojej żyły —
i już zamieszkasz chyba ze mną,
do graniczącej nas mogiły.

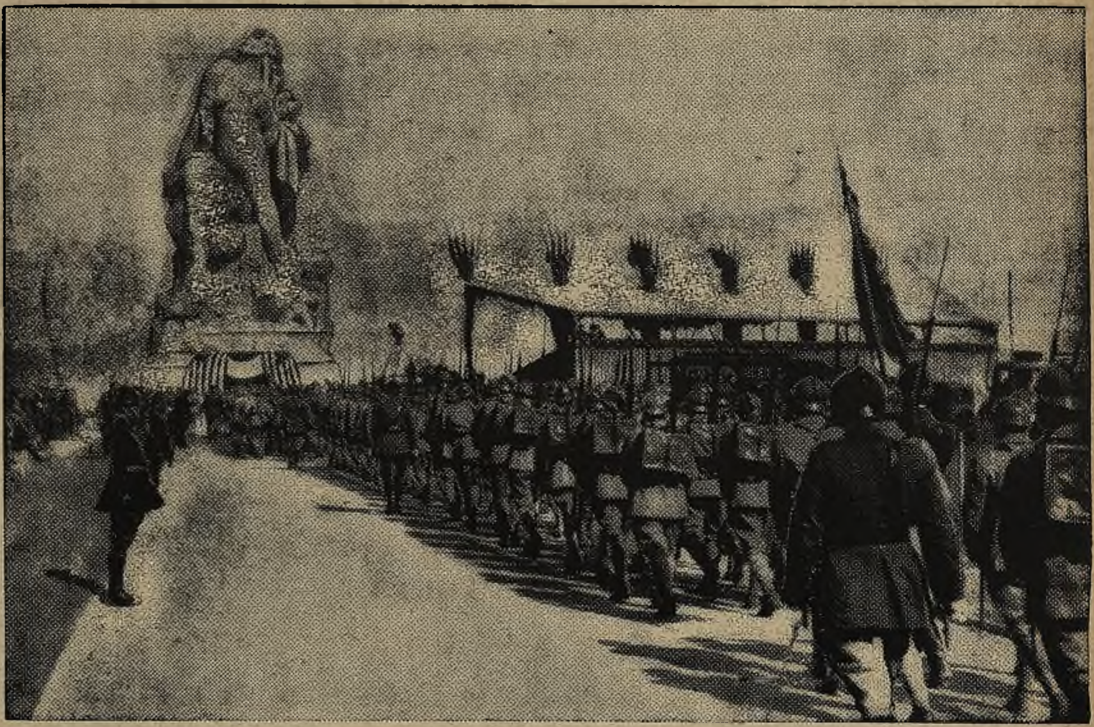
Takbym do ciebie wtenczas pisał,
jak gdybym winem był pijany — —
Lecz trzeźwy jeszcze, moja droga,
twój niby chłopak ukochany.

Jest co innego wiersz, a miłość
o której nie wiem, jak się zowie:
O gdybym w tobie się rozkochał,
piłbym co wieczór na twe zdrowie.

O, bo znam ludzi! I dziewczyny
serca waszego dróg zawiłość;
więc wierzaj mi, moja kochana:
lepsze jest wino, niźli miłość

Wincenty Kuglin.

Pomnik zwycięstwa.



Kiedy w roku 1914 wybuchła wielka wojna, zdawało się, że Niemcy w przeciągu krótkiego czasu odniosą zwycięstwo i w murach Paryża podyktują pokój. I początkowo zanosiło się na to, gdyż armja niemiecka szła naprzód, niszcząc najpiękniejsze miasta belgijskie, burząc wspaniałe budowle i mordując bezbronnych mieszkańców. W barbarzyńskim swym pochodzie przekroczyła granicę belgijską i wdarła się w głąb Francji.

Celem Niemców był zupełny pogrom Francji, aby po nim uwolnić mogli swe siły i rzucić je na wschód przeciw Rosji. Ale zawiedli się Niemcy! Francuzi choć początkowo ustępowali, stanęli murem nad Marną i rozbili siłę niemiecką. Odrzucono o wiele kilometrów wojska niemieckie i osadzono je na czas bardzo długi w rowach strzeleckich. Nad Marną wymknęło się Niemcom zwycięstwo z rąk. — I choć było jeszcze potrzeba dni długich, aby złamać zupełnie potęgę niemiecką, choć musiał pospieszyć z pomocą Francji niemal świat cały z Anglją i Ameryką na czele, to przecież bitwa nad Marną była największym sukcesem wojsk koalicji zachodniej i doprowadziła do pogromu buty krzyżackiej.

Przy drodze, prowadzącej z Soissons do Meaux, w miejscu gigantycznej bitwy nad Marną, wybudowano obecnie pomnik, który uroczyście odsłonięto w ubiegłym miesiącu. Pomnik ten widzimy na naszym obrazku w chwili, gdy przed nim defiluje piechota francuska.

Sztuczna katastrofa.



Jeżeli zdarzy się gdzieś jakaś katastrofa, to zaraz tłumy ludzi zbiegają się na miejsce wypadku. A przeważnie czynią to nie dlatego, aby nieść pomoc ofiarom katastrofy, ale żeby się pogapić i zdobyć nieco wrażeń, o których mogliby opowiadać swym znajomym. Lecz katastrofy nie zdarzają się na zawołanie i tylko przypadek może zrządzić, że ten lub ów jest jej świadkiem. A przecież ludzie są ciekawi i chcieliby niejedno widzieć, czego tak na zawołanie widzieć nie mogą.

Na przykład, taka katastrofa kolejowa musi to być rzecz straszna nietylko dla tych, którzy jej bez-

pośrednio ulegli, ale zapewne i dla bezstronnego widza. I zapewne niejeden chciałby widzieć taką katastrofę, pod warunkiem, aby się nikomu nic złego nie stało. W zwykłych okolicznościach jest to prawie niemożliwe, ale z drugiej strony niema nic niemożliwego na świecie. Dla tych, którzyby chcieli widzieć bezkrwawą katastrofę, wymyślają od czasu do czasu Amerykanie katastrofy sztuczne. Jedną z nich widzimy na naszym obrazku; jest to sztuczne zderzenie dwóch lokomotyw. Aby urządzić taką katastrofę, przeznaczają na ten cel kilka kilometrów toru kolejowego, który obstawiają starannie strażą, aby na ten odcinek nikt się nie dostał. Na dwóch przeciwnych końcach toru kolejowego ustawiają dwie lokomotywy, które puszczone równocześnie w ruch, spotkają się na zgóry oznaczonem miejscu. W punkcie, ale w należytem oddaleniu, gdzie lokomotywy mają się zderzyć, zbiera się publiczność, żądna niesamowitego widoku. Oczywiście za wysoką opłatą, aby było z czego pokryć koszt drogiej zabawki i nieco zarobić. Gdy się już publiczność zgromadzi, na dany sygnał maszyniści puszczają lokomotywy w ruch, zeskakując z nich zaraz po ich uruchomieniu. Żelazne potwory pędzą ku sobie i w oznaczonem miejscu uderzają w swe cielska. Następuje huk, zgrzyt a często i pożar i przedstawienie skończone. Publiczność rozchodzi się syta wrażeń, a przedsiębiorcy dopilnowują uprzątnięcia pogruchotanych cielsk lokomotyw. Nikomu nic się nie stało, tylko jedni stracili, a drudzy zarobili nieco grosza.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Lucyla jakby nie rozumiała znaczenia tego ostatniego wyrazu i jakby pod wpływem jakiejś potajemnej obawy, wyjąkała,

— A potem, wszedłeś pan do mojej sypialni... a potem...

— Cóżeś pan zrobił potem? — podchwyciła blondynka tonem głosu, znamionującym ciekawą niecierpliwość.

Cezar odgadywał, że jego była sąsiadka chce się upewnić, czy znalazł wiadomą komunikację; nie zważając jednak na oznaki jej niecierpliwości, podchwycił, wpatrując się bystro w jej oczy:

— W tym pokoju, gdzie pani już nie byłaś, zacząłem dotykać wszystkiego, co mi przypominało panią, tych naprzykład sukien... piękne suknie, wiszące w szafie... którą każesz pani później naprawić... bo drzwiczki i ściany jak gdyby były trochę obluzowane.

— A! — zawołała pani Dargon, czerwona jak mak, domyślając się, że poznał tajemnicę szafy.

Młodzieniec, ażeby uniknąć dłuższego zakłopotania, zmienił przedmiot rozmowy.

— Więc to pani — wyrzekł — o godzinię w pół do piątej opuściłaś dom, otworzywszy sobie sama furtkę bez wiedzy Ignacego?

Lucyla nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tejże chwili Krapiszetka wtargnęła do pokoju a usłyszawszy imię Ignacego, przerwała:

— A! to zabawny egzemplarz ten twój Ignacy! to egzemplarz!

Wzięła panią Dargon pod ramię, podniosła z kanapy i dodała:

— No, chodźcie państwo, już dają jeść!

Wszyscy troje podążyli do jadalnego pokoju, gdy w tem w przedpokoju rozległ się gwałtowny odgłos dzwonka.

— Dobryś! — rzekła Krapiszetka — i ten gość połknął historję o moim narzeczonym kupcu!... Widocznie strawić jej nie może, skoro jeszcze nie odszedł!... A! nareszcie słychać trzaśnięcie drzwi... Poszedł sobie... Teraz do stołu.

Kiedy weszli do jadalni, innemi drzwiami zjawiła się pokojówka.

— Dorliska, kto to był? — spytała loretka.

— Pan Cambart.

— Pan Cambart! — szepnęła pani Dargon, ale dość głośno, aby mógł usłyszeć siedzący przy niej Cezar.

— Więc go pani znasz? — zapytał z cicha.

Nagle zawahała się trochę, poczem tym samym tonem wymieniła te słowa, ściśle nie odpowiadające na zapytanie:

— Znam zwłaszcza Gabrjelę, jego córkę... byłam z nią na pensji... To pańska przyszła, jakeś mi mówił?

Cezar kiwnął drwiąco głową, co Lucyla uważała jako oznakę zmiany zamiarów.

— Tem lepiej dla pana! — wyrzekła.

Cezar zjadłszy ostatnią łyżkę rosołu, odezwał się tonem podchwytliwym.

— Mówiliśmy więc? Jakże to było?

— O! to z ciebie ciekawy — zaśmiała się Krapiszetka. — No, nie patrz się tak na panią Dargon, bo jej odbierzesz mowę. Otóż ja powiem... Dziś zrana zaledwie upłynęła godzina, kiedy zasnęłam, po odejściu naszych graczy... gdy pokojówka zbudziła mnie oznajmiając że jakaś pani chce się ze mną zobaczyć... Wyobraź sobie, jakem nawymyślała pokojówce... ale ona tak nalegała, mówiąc, że ta pani, co przyszła, bardzo przyzwoicie wygląda, że cała drżąca jest i tam dalej... żem nareszcie otworzyła oczy i powiedziała: A to ją przyprowadź.

W pięć sekund później zobaczyłam bardzo piękną blondynkę, która zaczyna do mnie mówić: pif! paf! zaraz łzy... płacze i płacze.

Ja wyskakuję z łóżka i zaczynam ją pocieszać, a ona nareszcie wyjąknęła te słowa:

— „Czy to od pani ten list, który znalazłam?“

I pokazuje mi jedno z wydrukowanych zaproszeń na wieczór wczorajszy, które posłałam Leonowi Barantel...

Rozumiesz, żem odrazu zwąchała zazdrość i, ażeby lepiej wyspowiadać moją piękną, spytałam:

— Jakto?... znalazłaś to pani na ulicy?...

— Nie, ale u osoby, do której to pani zaadresowałaś — odpowiada mi.

— A! to pani u niego widocznie bywasz — odrzekłam ze śmiechem — gdybym była zazdrosna, tobym ci zrobiła ładną scenę.

Na te słowa, pif paf! znowu łzy, westchnienia urywane i ciągle jedna i ta sama piosenka:

— On mnie zdradza! on mnie zdradza!

— O! — odparłam — na miejsce jednego znajdziesz dziesięciu. Kochankowie to nie białe kruki

Usłyszawszy to, biedaczka spogląda na mnie z miną tak osłupiałą, że zrozumiałam natychmiast, iż mam do czynienia z kobietą innej sfery.

Zaraz tej jej powiadam, ażeby ją uspokoić...

A bierz go sobie pani, mnie na nim nie zależy... chodziło tu tylko o zakład... i skończyło się, skończyło się zupełnie.

Wtedy ona zamiast się już uspokoić, znów zaczyna rozpaczać i wzdychać:

— On się ma żenić.

— Któż pani o tem powiedział?

— Pan Cezar.

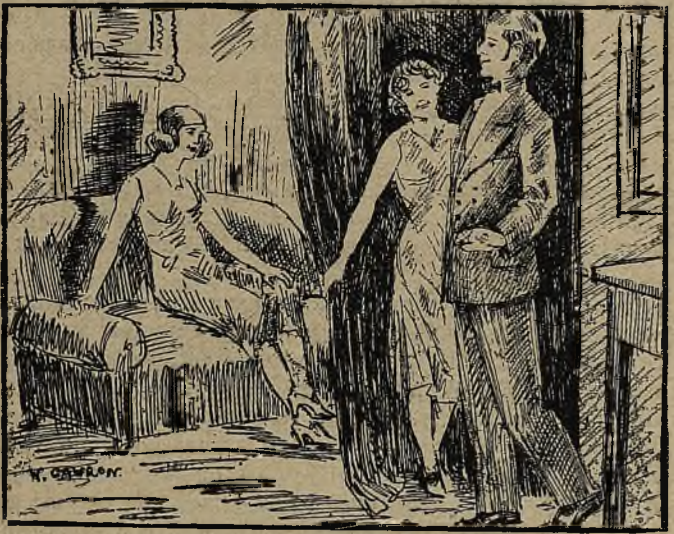
Ja, słysząc to imię, mocno jestem zdziwiona, i pytam:

— Cezar? A jak się ten Cezar nazywa?

— Nie wiem.

— Kiedy pani to opowiadał?

— Wczoraj wieczorem podczas kolacji.



Na kanapie siedziała, uśmiechając się doń, pani Dargon. (Ilustracja do Nr. 41).

Co? kobieta jakaś je kolację z Cezarem, a nie wie jak się nazywa?

Pojmujesz, co już miałam myśleć o tem niewiniątku, kiedy ona dodaje:

— Tak, kiedy jedliśmy kolację w okienku.

Wyobraź sobie, jaką miałam wtedy minę, ja co znam wszelkiego rodzaju kolacje.

Słucham jej opowiadania i oto dowiaduję się, że mam przed sobą tę kobietę, o której wszystkie dzienniki pisały, że ją mąż zabił.

Nawet przypominam sobie zaraz, że to morderstwo zdarzyło się w tym samym lokalu, który ty od dni trzech zająłeś.

Ale zaczekają państwo — rzekła — muszę trochę odpocząć i posilić się.

Cezar spojrzał pytająco na Lucylę, która nachyliła głowę nad talerzem i nic nie mówiła, tylko się zarumieniła mocno.

— Więc jakże tutaj pani trafiła? — zapytał.

— Dowiedziałam się od pana o zdradzie Barantela.

— Odemnie? kiedy?

— Jakto, nie pamiętasz pan? wtedy; kiedyś mi pan oznajmił, iż o twoją narzeczoną stara się Barantel, że jest twoim rywalem!

— A! to wtedy, kiedy pani tak nagle znikłaś przy okienku i zamilkłaś raptownie...

— Tak, wtedy zemdlałam.

— A później?

— Później, gdy się obudziłam i przypomniałam sobie, że Leon ma być z tobą razem na wieczorze, dostałam się czemprędzej do mieszkania Barantela i tutaj zaczęłam szukać wszędzie, czy nie znajdę jakiego śladu jego zdrady.

— I...

— I szukałam wszędzie. W szufladzie stolika zobaczyłam kluczyk od kasy... Wiedziałam, że tam chowa zwykle wszelkie listy, które zależy mu trzymać w sekrecie...

— Otworzyłaś więc pani i kasę?

— Tak, otworzyłam, ale nic nie znalazłam.

Cezarowi przypomniała się natychmiast scena, którą słyszał z poza drzwi, ta scena, kiedy Barantel sprawił tak niespodziewany zawód Cambartowi, oświadczając mu, że z kasy znikły wszystkie pieniądze.

Pewne podejrzenie zaświtało mu w głowie.

Czyżby?...

— Więc w kasie nic pani nie znalazłaś? — rzekł, wpatrując się w Lucylę wzrokiem badawczym.

— Nic — odrzekła, ale tonem nie dość pewnym.

Zaraz się podejrzenie Cezara wzmogło jeszcze bardziej, stało się prawie zupełną pewnością.

— Ha! — pomyślał — wszystko to jedno, czy tak, czy owak, zawsze Barantel rozstałby się ze swemi pieniędzmi i nie zobaczyłby ich nigdy; lepiej to już, że z nich będzie użytkowała ta piękna osóbka.

Bo doprawdy piękne oczy pani Dargon czyniły go pobłażliwym, mniej wymagającym na względy i wymagania moralności.

Gdy Cezar rozpamiętywał tak, sąsiadka jego ciągnęła dalej:

— Wreszcie po dwóch godzinach poszukiwań, znalazłam na stoliku przy biurku, kartkę zapraszającą na wieczór do panny Krapiszetki. Był to pierwszy dowód zmiany w usposobieniach Leona, który po stokroć przysięgał mi, że noga jego nie postanie w tym...

Loretka, widząc, że pani Dargon przerwała wybucha śmiechem.

— W tym świecie, dokończ pani śmiało, moja piękna! — zawołała. To znana piosenka mężczyzn. Zawsze oni tak mówią, a trzeba ich minę widzieć, kiedy pomimo to przychodzą. Otóż znalazłszy moją kartkę zapraszającą, twoja sąsiadka przyszła do mnie, ażeby mi wyprawić scenę zazdrości, nieprawdaż, moja miluchna przyjaciółko?

— Tak, przyznam się pani do tego.

— I to w tym celu — dodał Cezar — opuściłaś pani dom około wpół do piątej zrana, chociaż to wcale nie pora na przechadzkę po ulicach?

— Toteż ręczę panu, że nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, dopóki tu nie przyszłam.

— A ja w pół godziny po ucieczce pani, wróciłem do siebie. Powinnaś była pani opowiedzieć mi wszystkie swoje zmartwienia, gdybyś pani trochę opóźniła swoje wyjście.

— Ależ nie mogłam go opóźniać. Gdybym była dłużej czekała, odźwierny byłby wstał i byłby mnie poznał... mnie, co uchodzę za zamordowaną. Chciałam więc korzystać z jego snu, ażeby sama sobie otworzyć furtkę w bramie.

ROZDZIAŁ XI.

Eudoksja, żona Ignacego, była hojnie uposażona od natury, wysoka, pełna, ważyła ze dwieście funtów i lat miała nie więcej nad trzydzieści.

Widząc, że jest poznaną, dała nurka pod stół i, zbierając resztki sałaty, którą tak ochrzciła gościa, czekała, aż przeminie wesołość, którą wywołało to niespodziewane poznanie.

Krapiszetka, rzucając się ze śmiechu na krzesełku, biła nogami w stół i mówiła, śmiejąc się do rozpuku:

— A wyjdźże stamtąd... pokaż nam się!... A! to ty jesteś gołąbką Ignacego... a mówiłaś mi, że strażak przychodzi, ażeby się z tobą żenić...

— A więc to ma być wierna pani Ignacowa... małżonek pani będzie bardzo kontent, gdy mu przyniosę wiadomość o pani zdrowiu...

— A teraz przejdźmy do rzeczy najpilniejszej — rzekła Loretka. Jak obecnie, trzeba, ażebyś się dowiedział, jakim sposobem pani Dargon, zamordowana w nocy z dnia 9 na 10 lipca, znajduje się dzisiaj, w dniu 17 tegoż miesiąca, to jest w tydzień po swej śmierci, tutaj przy obiedzie i je z takim apetytem, jak kobieta, która w ciągu dni pięciu miała za całe pożywienie tuzin biszkoptów i siedem tabliczek czekolady.

— Czy być może! — wyrzekł młodzieniec, zwracając się do Lucyli, która skinieniem głowy, potwierdziła fakt opowiedziany.

— Sam policz — podchwyciła Loretka — a przekonasz się, że te obiadki w lufciku zaczęły się dopiero piątej nocy. A teraz zdziwię bezwątpienia tę ładną blondynkę, gdy jej powiem, że pierwszą przyczyną tych wszystkich niepowodzeń jest moja pokojówka, ta przebiegła Darliska.

Krapiszetka przewidywała słusznie, gdyż Lucyla, na te słowa, szeroko otworzyła zdziwione oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Godzina śmierci.

(Prawdziwe opowiadanie żołnierza).

Zima.

Nasze wojsko (jeśli można nazwać tak niewielki i dość licho ubrany oddział) odpoczywało w lesie pod W... W południe wysłał dowódca jednego towarzysza i mnie na zwiady, czy gdzieś w lesie nie ma Kozaków. Po dość dłuższej chwili (las był duży) zobaczyliśmy polankę, a na niej leśniczówkę. Nie wiedzieliśmy, kto ją obecnie zamieszkuje — dlatego czekaliśmy, czy kto z niej nie wyjdzie.

W pewnej chwili na polanie zjawili się Kozacy. Chłopy wielkie, silne, a było ich sześciu. Weszli do izby, skąd po chwili wyprowadzili leśniczego, jego żonę, kurczowo trzymającą swe kilkumiesięczne dziecko. Leśniczego natychmiast powiesili, a kobiecie starano się wyrwać dziecię, co z początku nie łatwo im szło, bo matka wolała zginąć, niż swe najdroższe oddać na pastwę żołdaków. Wreszcie zdołano jej wyrwać je i z zemsty za moc matki, podrzuciwszy je do góry, jakiś Kozak nadstawił pikę, na którą się nabiło. Widok pastwienia się nad dzieckiem tak mnie wzburzył, że nie bacząc na olbrzymie niebezpieczeństwo grożące nam ze strony Kozaków, wystrzeliłem i położyłem trupem okrutnego żołdaka. Natychmiast poczułem w sobie taką siłę, taką pewność siebie, że choćby było stu wrogów, nicbym sobie z tego nie robił. Niedość tego! Nawet skoczyłem sam (drugi towarzysz gdzieś się ulotnił) i wystrzeliwszy drugi, a zarazem ostatni nabój, rzuciłem się na Kozaka, a raczej na konia, na którym siedział, wskoczyłem na niego z tyłu i chwyciwszy Kozaka za gardło, zdusiłem. Jego mężni towarzysze, nie lękający się bezbronnej kobiety i dziecka, widocznie się teraz zlękli, bo nagle znikli.

Dowódca, spodziewając się napadu Kozaków, wysłał niewielki oddział, w którym się także ja znajdowałem, abyśmy dawali baczenie i w razie napadu wstrzymywali ich, a tymczasem reszta żołnierzy zrobi szyk bojowy.

Na stanowisku siedział obok mnie pod drzewem młody towarzysz doli i niedoli. W pewnej chwili ku ogromnemu zdziwieniu kolegów, począł płakać.

— Ty! słuchaj. Co ci jest?

— Ojciec daleko! Matka daleko! Ot taka moja dola! —

— No to cóż? Prawda, że rodzice są daleko, ale przecież idąc do powstania, nie możesz mieć ich koło siebie. Albo rodzice — albo Ojczyzna.

— Prawda to, ale ja ich już nigdy nie zobaczę.

— Co pleciesz? Miej nadzieję, że wnet się skończy ta przeklęta wojna, i ty będziesz mógł powrócić do domu rodzinnego.

— Moi kochani! Nie doczekam już tego. Dzisiaj już nie wyjdę z tego lasu. Wszyscy w śmiech, ale mimo tego w duszy powstała jakaś gorycz, że może się to sprawdzić, lecz, aby odpędzić niemiłe uczucie, poczęliśmy się bardziej jeszcze śmiać z niego. On zaś wyjął różaniec i począł odmawiać. Skończył raz, zaczął drugi, trzeci...

Ciszę, przerywaną tylko czasem szeptem odmawiającego, przerwał jakiś podejrzany szelest w krzakach przed nami. Wszyscy mimowoli pochwycili za broń i czekali. W pewnej chwili wyłoniła się jedna olbrzymia głowa, następnie druga — trzecia i t. d. gdzieś około dwudziestu. Natychmiast padły strzały. Głowy Kozaków gdzieś znikły, ale na ich miejscu pojawiły się nowe i liczniejsze. Rozpoczęła się ostra i gęsta strzelanina. Nie wiem, czy Kozacy byli oślepieni, czy coś innego im się stało, dość, że każdy jeden z nas stał naprzeciw nich nieukryty, prosty i — dziwna rzecz — nie padł ani jeden. Po drugiej stronie natomiast leżało już kilku wrogów, rzucając się i kopiąc nogami, jak gdyby się kłócili z djabłem, aby ich prędzej wpuścił do piekła, bo należał im się zasłużony spoczynek po znęcaniu się nad niewiastami polskiemi. W pewnej chwili reszta rzuciła się do ucieczki. My za nimi. Mimowoli rzuciłem spojrzenie na mego towarzysza i powiadam, że się przeraziłem jego wyglądem: cały się trząsł, oczy wyszły na wierzch, z ust toczyła mu się poprostu piana. (Nie wiem, jak ja wtedy wyglądałem, ale zapewne tak strasznie nie). W ściganiu Kozaków szło nam dość dobrze. Odpędziwszy ich daleko, zawróciliśmy.

Powróciliśmy na dawne miejsce. Zwróciłem się do mego towarzysza i rzekłem:

— Widzisz! Jakoś żadna „mucha" cię nie ugryzła i jeszcze żyjesz. Wnet wyjdziemy z tego lasu, a tym razem nie sprawdzi się twoje bezsensowne gadanie.

Ten zaś wyjmuje jakąś starą „klupę" i mówi:

— Nic to! (Patrzy na zegarek). Jeszcze pięć minut, a zobaczycie, co będzie.

— Czyś ty zmysły postradał, czy co? Jakie pięć minut? Co opowiadasz takie bzdurstwa? Przecież już Kozaków niema.

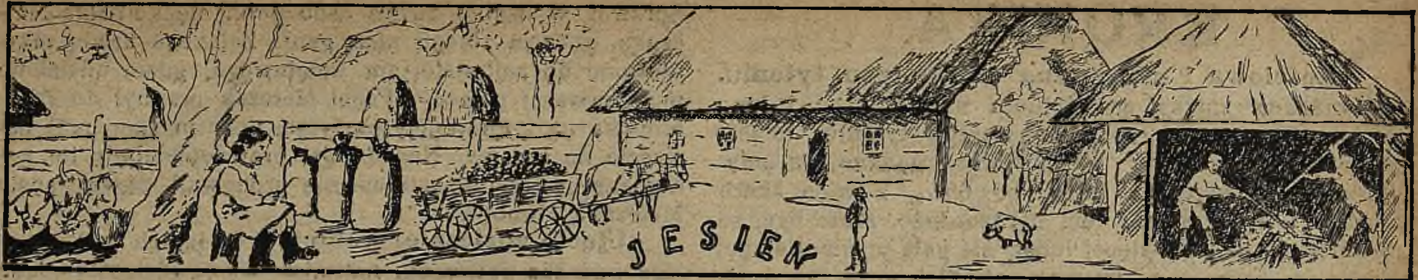
— Słuchaj stary towarzyszu — on na to — jeślibyś kiedyś spotkał moich rodziców, to powiedz im, żem zawsze o nich pamiętał.

Po chwili coś sobie zapewne przypomniał, bo począł wołać:

— Antek! przebacz mi! przebacz mi... Dalszych słów nie pozwoliła mu dokończyć jakaś zabłąkana kula, która przeszyła mu serce.

Pochyleni nad nim koledzy usłyszeli od niego szept: Ojcze — Matko — Ojczyzno!

Leopold Wołek.



Poradnik gospodarczy.

Hodowla ziół i roślin leczniczych.

Szeroki ogół rolników, pochłonięty walką z kryzysem i kłopotami w gospodarstwie, skupia przeważnie całą uwagę na uprawie głównych zbóż i roślin okopowych. Tymczasem, poza temi podstawowemi produktami, istnieje jeszcze wiele innych źródeł dochodu, których znaczenia nie docenia się zazwyczaj. Takiem zapomnianem źródłem jest m. in. hodowla ziół i roślin leczniczych. Za 1 kg. dobrze wysuszonego i spreparowanego ziela otrzymuje się nieraz po kilka złotych, gdy tę samą cenę otrzymuje gospodarz za 100 kg. okopowych lub warzyw.

Zainteresowanie ziołami leczniczemi wzrasta w Polsce z roku na rok, wzrasta też i przywóz ich do kraju. A jednak łatwo bardzo byłoby zasilić rynek krajowy własną produkcją. Fachowcy twierdzą, że niektóre rośliny jednorocznym plonem mogłyby zapłacić wartość ziemi i pracy, włożonej przy ich uprawie.

W innych krajach sprawa hodowli ziół już oddawna została należycie oceniona i zrozumiana. Wszędzie prawie hodowlę popierają organizacje i ministerstwa rolnicze. W Holandji wartość produkowanych ziół przekracza miljon florenów rocznie. Anglja przy plantacjach zakłada laboratorja, przerabiając na miejscu wyhodowany surowiec, który potem dostarcza do wszystkich części świata. Stany Zjednoczone nie żałują kosztów w tym kierunku, zakładają stacje doświadczalne, fabryki i skupiają uczonych badaczy i fachowców.

W Polsce zbiór ziół prowadzony jest dotychczas dorywczo i bezładnie. Aby zioła znajdowały łatwo nabywców, muszą być przedewszystkiem zbierane czysto, bez domieszki innych roślin, chwastów, igieł itp. Zbiór musi się odbywać w odpowiedniej dla każdego gatunku porze, a więc jeśli chodzi o kwiaty — to w dniu rozkwitu, po obeschnięciu rosy; jeśli o całe rośliny lub liście — to w czasie ich największego rozwoju, najlepiej po deszczu, ale kiedy już roślina obeschnie pod wpływem słońca i wiatru. Korzenie zbiera się jesienią lub wczesną wiosną, w porze kiedy soki nie krążą, a są całkowicie w korzeniu skoncentrowane.

Zioła muszą być przytem odpowiednio suszone i przechowywane, aby nic nie traciły z barwy i zapachu, gdyż tylko za taki produkt można otrzymać dobrą cenę.

Niema prawie ziół dziko rosnących, którychby nie można było uprawiać na plantacjach. Sama hodowla nie przedstawia poważniejszej trudności.

Hodowlą ziół winny się zająć te gospodarstwa rolne, których uprzemysłowienie jest utrudnione i gdzie hodowla warzyw, owoców i kwiatów nie może się opłacić. Zioła znoszą dobrze dłuższy transport, byleby były dobrze wysuszone, a przytem ceną przewyższają inne ziemiopłody.

Do hodowli na plantacjach nadają się najrozmaitsze gatunki traw i roślin polnych, dziko rosnących na łąkach i nieużytkach. Należą do nich dziewanna, której kwiaty są bardzo cenione i poszukiwane; chiodka, roślina wieloletnia, stosowana jako ziółka, oraz do tłoczenia olejku aromatycznego; dalej malwa czarna, używana poza lecznictwem do barwienia win; motylkowa roślina nostrzyk, żółty, który zbierany na kwiaty do celów leczniczych jest jednocześnie doskonałym przedplonem dla okopowych, oraz może być dodatkiem do paszy dla bydła. Ważną rośliną jest piołun,ma on wartość leczniczą i przemysłową, przytem wartość użytków ma zarówno łodyga z liśćmi jak i kwiaty. Na rumowiskach rośnie chwast t. zw. bieluń lub dędera o długich białych kielichowatych kwiatach, którego owoce wyglądają jak duże kolczaste orzechy. Liście służą do wyrobu papierosów od astmy, a owoce posiadają pewne trujące własności. Zapotrzebowanie na tę roślinę jest duże, pokrywane importem z zagranicy. Kozłek lekarski dostarcza korzenia, z którego wyrabia się walerjanę.

Bardzo znane rośliny jak mięta pieprzowa i gorczyca czarna i biała, również są w Polsce produkowane w zbyt małych ilościach.

Pozatem istnieje cały szereg ziół, mających szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowem przy przyrządzaniu potraw, jak anyż, czarnuszka, kminek, koper włoski, kolender i t. p., a których produkcja wewnętrzna nie pokrywa zapotrzebowania. Zioła zazwyczaj nie potrzebują specjalnie starannej uprawy.

Najlepszą jest głębokie przekopywanie roli łopatami, a przy większej przestrzeni orka głęboka w drobnych skibach.

Dużo uwagi należy zwracać na tępienie chwastów, które ogładzając rośliny podczas wzrostu, zanieczyszczają zbiór ziół i nasienia, zmniejszając jego wartość.

PRAKTYCZNE RADY.

Przechowywanie jaj. Jaja, które w stanie zupełnej świeżości przez zimę przechować chcemy, przeciąga się w rozpuszczonym w spirytusie płynnym szelakiem, przez co zamyka się przystęp powietrza przez pory skorupy do wnętrza jaj. Po wyschnięciu powłoki szelakowej ustawia się jaja ostrym końcem ku dołowi w skrzynce, napełnionej sieczką, suchemi trocinami, lub plewami. Przed użyciem jaj należy obmyć je czystym spirytusem.

Aby mleko dużo śmietany wydało. Przecedziwszy świeże mleko w naczynia, wlać w każde naczynie łyżkę wody studziennej, a w dwunastu godzinach ustawa się śmietana wszelka i więcej niż zwykle. W 24 godzinach ta śmietana już kwaśnieje.

Środek przeciw zarazie na drób. Jeśli zaraza na drób panuje, ugotować w solonej wodzie młodych szyszek sosnowych lub czubków od gałęzi suszonych, a skoro ostygnie, dać to pić drobiowi.

KRONIKA.

Częściowa i nieznaczna zniżka cen tytoniu. Zapowiadana zniżka cen tytoniu nastąpiła od 1 bm., ale obniżono ceny tylko najgorszego tytoniu, to jest tak zwanej „machorki“. W motywach podano, iż „machorkę“ pali najwięcej ludzi, bo 65%, a więc skarb państwa i tak straci na tem bardzo dużo. Może być, że „machorkę“ pali najwięcej ludzi, ale palą ją nie dlatego, jakoby im najlepiej smakowała, ale dlatego, że na droższy tytoń nie mają pieniędzy. Gdyby obniżono cenę lepszych gatunków tytoniów, więcejby je ludzi paliło, a mniej machorkę, a nawet palaczy przybyłoby, wskutek czego skarb państwa mniejby stracił. Od pierwszego października obniżono również cenę papierosów tak zwanych „płaskich“ po pół grosza na sztuce i wprowadzono „cienkie“ po półtora grosza za sztukę.

Uduszone w skrzyni. W Rybniku pod Białą w województwie krakowskiem wydarzył się tragiczny wypadek. Dzieci niejakiego Andrzeja Gajera bawiły się w chowanego z dziećmi sąsiadów. Dziesięcioletni Ludwik Gajer i jego dwunastoletnia siostra Anna schowali się do skrzyni na paszę, znajdującej się w stajni. Kiedy dzieci znalazły się w skrzyni, nagle zatrzasnęło się silnie wieko i dzieci nie mogły się wydostać na zewnątrz. Wieczorem parobek, który przybył do stajni, aby dać koniom paszę, otworzył wieko skrzyni i ku swemu przerażeniu znalazł na dnie skrzyni zwłoki obojga dzieci, które się udusiły.

Walka o szkołę. Do Żabna pod Tarnowem przyłączono wieś Konary. Mieszkańcy Konar zgodzili się na przyłączenie, gdyż spodziewali się dla siebie pewnych korzyści. Niestety zawiedli się, a do największych przykrości, jakie ich spotkały po tem przyłączeniu, było zniesienie tamtejszej szkoły i polecenie, aby dziatwa z Konar chodziła do szkoły do Żabna, odległego o 4 kilometry. Na to nie chcą się zgodzić mieszkańcy Konar, a ponieważ pragną, aby dziatwa ich kształciła się, przeto ugodzili prywatnego nauczyciela, otwarli dawny budynek szkolny w Konarach, postawili przed nią wartę, aby nikt w nauce nie przeszkadzał i w ten sposób utrzymali u siebie dalej szkołę. Czy władze nie będą im robić trudności w utrzymaniu tej szkółki, nie wiadomo. Należałoby przypuszczać, że nie tylko nie powinny przeszkadzać, ale owszem uwzględnić i poprzeć szlachetne usiłowania gminy.

Postrzelenie bandyty. Do droguerji Jadwigi Zajdlowej w Gorlicach włamał się w nocy zawodowy złodziej Ignacy Kędzior, rodem z Siekierczyny. Stróż, usłyszawszy wyłamywanie drzwi do pokoju, gdzie znajdowała się kasa ogniotrwała, począł krzyczeć, a żona jego zaalarmowała policję. Spłoszony rzezimieszek począł uciekać, a w ślad za nim pobiegli policjanci. Kiedy dobiegł nad rzekę Ropę, policjanci już go dopędzali. Wówczas Kędzior wyjął rewolwer, aby nim powstrzymać pościg, ale nim zdążył oddać strzał, uprzedził go policjant, trafiając opryszka w nogę. Rannego ujęto i odwieziono do szpitala. Kędzior był już karany za różne kradzieże 22 razy, a w kryminale przesiedział dziewięć lat i pięć miesięcy.

Odsłonięcie pomnika Łukasiewicza. Dnia 16 bm. odbędzie się w Krośnie uroczystość odsłonięcia pomnika Ignacego Łukasiewicza, zasłużonego odkrywcy nafty świetlnej, a temsamem twórcy dziś tak potężnego światowego przemysłu naftowego. Celem zaproszenia Pana Prezydenta na powyższą uroczystość udała się do Warszawy specjalna delegacja.

Napad na posła. W Zdołbunowie niedaleko dworca kolejowego dokonano krwawego napadu na posła ukraińsko-socjalistyczno-radykalnej partji Michała Matczaka. Sprawcy w liczbie dwóch osób pobili ciężko pałką Matczaka, poczem zbiegli nieścigani. Zalanego krwią przeniesiono do ambulatorjum kolejowego, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Poseł Matczak przybył do Zdołbunowa na konferencję partyjną, poczem zamierzał powrócić do Lwowa. Napad miał prawdopodobnie tło polityczne, gdyż napastnicy nie próbowali nawet posła Matczaka obrabować.

Ujęcie zdziczałej kobiety. W lasach koło Skolego podczas polowania natknięto się na zdziczałą młodą kobietę, około 25 lat, która na widok ludzi uciekła w gąszcze. Urządzono pościg i ujęto ją. Odstawiono ją do Gredlowa, gdzie ją ubrano i nakarmiono. Od nieznajomej nie można się niczego dowiedzieć; zdradza ona chorobę umysłową. Prawdopodobnie żyła ona w lesie, karmiąc się jagodami i grzybami kilka miesięcy.

Katastrofa kolejowa pod Tatarowem. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa na stacji Tatarów, leżącej na linji kolejowej Worochta-Stanisławów. Na pociąg towarowy, stojący na stacji, najechał pociąg osobowy. Dwa wagony pociągu osobowego zostały rozbite, przytem 28 osób zostało ciężko a 5 lżej rannych.

Sprzedaż Truskawca? Jedna z gazet lwowskich podaje, że w ubiegłym tygodniu bawili w Truskawcu, znanem miejscu kąpielowem, finansiści zagraniczni z Holandji i Szwajcarji, którzy podobno pertraktowali z właścicielami Truskawca celem zakupna tego zdrojowiska. Cena kupna ma wynosić 20 miljonów złotych. Według tych pogłosek kupcy zagraniczni kupują Truskawiec nie dla siebie, ale dla Ukraińców, zbliżonych do metropolity Szeptyckiego.

Obrabowanie księdza. Kiedy ksiądz Szymon Szpicer, proboszcz z Mołotkowa, powracał w nocy do swego domu, obok Sokoła w Dolinie, przystąpiło do niego dwó h mężczyzn i oświadczyli, że są egzekutorami podatkowymi, przyczem usiłowali dokonać osobistej rewizji. Gdy ksiądz Szpicer zaprotestował przeciw temu energicznie, bandyci steroryzowali go rewolwerami i zrabowawszy mu 900 zł, zbiegli. Policja zarządziła energiczny pościg za rabusiami.

Aresztowanie międzynarodowego opryszka. W Drohobyczu aresztowano międzynarodowego uwodziciela kobiet i oszusta 40 letniego Adama Englerta. Pan Adam, mieszkając stale we Lwowie, udawał się do różnych miast, gdzie podawał się za dyrektora dobrze prosperującego przedsiębiorstwa i przyjmował panienki, jako siły pomocnicze, ofiarując im wysokie wynagrodzenie. Po zawarciu umowy polecał każdej z nich, aby przyszła do jego mieszkania celem podpisania kontraktu, a gdy interesowana zjawiła się tam, piękny Adaś, bo on rzeczywiście przystojny, dopuszczał się na swej ofierze gwałtu, ograbiał z gotówki i wyrzucał za drzwi. Englert przenosił się wówczas do innego miasta. Poszkodowane, wstydząc się, że zostały shańbione, nie przyznawały się do tego, co je spotkało, wobec czego pan Adam hulał dalej. Aż przybyła do Drohobycza ze Złoczowa pewna nauczycielka w poszukiwaniu posady, którą również spotkał los podobny. Ta nie krępowała się fałszywym wstydem, ale zawiadomiła natychmiast o wszystkiem policję i piękny Adaś powędrował do kryminału. A w sam raz, bo poszukiwał go już sąd we Lwowie za zbrodnię sutenerstwa i sąd w Chrzanowie za zbrodnię zniewolenia.

Pożar wsi. W Korytnicy, w powiecie jędrzejowskim, wybuchł pożar, który z niezwykłą szybkością objął niemal całą wieś. Ogółem spłonęło 171 budynków, w czem 64 domy mieszkalne. Z dymem poszedł również cały dobytek włościan i nagromadzone zbiory.

Zatruci gęsiną. W Sosnowcu przy ul. Piłsudskiego zatruły się równocześnie trzy rodziny gęsiną, zakupioną na targu. Objawy zatrucia ukazały się po spożyciu owej gęsiny u Dziewięckich, Platkiewiczów i Bracławskich tak, że niektóre z zatrutych osób musiano przewieść do szpitala. Policja zarządziła energiczne dochodzenia, aby wyszukać tego, kto sprzedawał zabójczą gęsinę.

Niezwykła tragedja kupca. W Zwoleniu koło Radomia wydarzyła się niezwykła tragedja rodzinna. Mianowicie dwie córki tamtejszego kupca Lejby Bojmalgryna zachorowały na tyfus brzuszny. Jedna z nich zmarła w Zwoleniu w 15 roku życia, zaś drugą 20 letnią przewieziono natychmiast do szpitala w Kozienicach, ale i ta zmarła tam w tym samym dniu. Nieszczęśliwy ojciec zaledwie jedną pogrzebał w Zwoleniu, natychmiast wyjechał na pogrzeb drugiej do Kozienic. W drodze samochód, którym jechał Bojmalgryn wywrócił się, wskutek czego odniósł on ciężkie rany. Zamiast na pogrzeb musiano go przewieźć do szpitala. Trzeba dodać, że również żona jego i trzecia córka leżą ciężko chore w szpitalu w Kozienicach.

Budowa nowej linji kolejowej. Polska nie posiada takiej sieci kolejowej, jakąby posiadać powinna. Winny temu państwa zaborcze, które nie dbały o kraje zagrabione. Szczególniej pod tym względem był upośledzony zabór rosyjski, gdzie nieraz do kolei trzeba było jechać kilkadziesiąt kilometrów. Lepiej było nieco pod zaborem austrjackim, choć i tu sieć kolejowa nie odpowiadała potrzebom mieszkańców. W Małopolsce najbardziej pod tym względem był (i jest) upośledzony powiat kolbuszowski, przez który kolej nigdzie nie przechodzi. Wprawdzie za rządów p. Witosa rozpoczęto i w tym powiecie przed wyborami budowę kolei, mającej połączyć Rzeszów z Tarnobrzegiem, wydano masę pieniędzy, ale gdy się wybory odbyły, zaniechano budowy. Okazało się, że był to tylko wabik dla zjednania sobie głosów. Dziś o budowie tej tak potrzebnej kolei nikt nie myśli. Natomiast przybywa linij kolejowych w byłym zaborze rosyjskim. Obecnie zostanie rozpoczęta budowa kolei łączącej Łódź z Tomaszowem o długości 53 kilometry. Prace nad budową zostaną rozpoczętę na wiosnę. Linja ta będzie biegła skrajem szosy tak, że nie będzie potrzeba wywłaszczania sąsiednich gruntów, a więc koszta zmniejszą się znacznie. Mimo to obliczono, że będzie ona kosztowała 8 miljonów złotych.

Tragedja bezrobotnych. W domu przy ulicy Wolność w Łodzi rozegrała się niezwykła tragedja. Lokatorzy zostali zaalarmowani strzałami rewolwerowemi, a kiedy wybiegli z mieszkań, znaleźli na korytarzu dwóch młodzieńców, leżących w kałuży krwi, nie dających znaku życia. Jednym z nich był 21 letni Bronisław Błaszczyk. drugim Witold Bożych. Jak się okazało, obaj młodzieńcy pozostawali bez pracy, co wywołało u nich takie przygnębienie, iż postanowili pozbawić się życia. Bożych pierwszy strzelił do siebie, a gdy chybił, oddał strzał drugi i runął bez życia na ziemię. Wówczas Błaszczyk podbiegł do trupa, podniósł jego rewolwer i strzelił sobie w pierś. Z kulą w płucach biegał chwilę po korytarzu, krzycząc, iż żyć nie chce, a potem runął na ziemię omdlały. Odwieziono go w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Kat Maciejewski chce dalej wieszać. Kat Maciejewski nie może się pogodzić z utratą swego stanowiska. Złożył on więc w ministerstwie sprawiedliwości skargę przeciw usunięciu go z posady katowskiej, a równocześnie wniósł skargę do Najwyższego Trybunału, domagając się wrazie nieprzyjęcia go ponownie do służby przyznania mu emerytury. W skargach swych chwali się, że pozbawił życia 100 osób, zyskując za to ogólne (!) uznanie. Nie wiadomo, czy straceni przez niego również odnosiliby się do niego z uznaniem, gdyby mogli zmartwychwstać.

Obrabowanie kasy. Do biur Izby skarbowej przy ulicy Rymarskiej w Warszawie włamali się złodzieje i rozpruli kasę w lokalu Samopomocy urzędników skarbowych. Łupem złodziei padło 15 tysięcy złotych, własność urzędników. Wedle opinji policji we włamaniu brali udział wybitni fachowcy.

Wstrząsająca katastrofa autobusowa. W pobliżu Sieradza, na moście, położonym nad rzeką Rzeglina, wydarzyła się wstrząsająca katastrofa autobusowa. W kierunku Łodzi zdążał z Kalisza autobus i w momencie, gdy znalazł się na moście, wskutek defektu w motorze, oraz pęknięcia przedniego resoru, nastąpiło gwałtowne skręcenie w bok. Autobus stanął w poprzek i wskutek wielkiej szybkości wyłamał barjerę mostu i z wysokości 15 metrów runął do rzeki. Autobus został oczywiście zdruzgotany. Z pośród 10 pasażerów czterech poniosło śmierć, a sześciu odniosło rany. Pomocnik szofera zdołał się w ostatniej chwili cudem wyratować, gdyż przed samym upadkiem do rzeki wyskoczył z autobusu.

Dożywotnie więzienie za podpalenie. We wsi Jakówki w powiecie bialskim wybuchł pożar w chacie Aleksandry Chwesiukowej. Pożar momentalnie przerzucił się na inne zabudowania tak, że strawił zupełnie 54 domy mieszkalne. Przeprowadzone śledztwo wykryło, że pożar wznieciła rozmyślnie Chwesiukowa, aby uzyskać odszkodowanie asekuracyjne. Aresztowano i stawiono przed sądem doraźnym w Białej Podlaskiej. Po rozprawie zapadł wyrok, skazujący podpalaczkę na dożywotnie więzienie. Groziła jej kara śmierci, ale sąd przyjął okoliczności łagodzące, a mianowicie, że jest kobietą, że nie była jeszcze nigdy karaną i że posiada ośmioro małoletnich dzieci.

Napad wilków na woźnicę. Przez las około wsi Andry na Wileńszczyźnie przejeżdżał kupiec Sznajder. W pewnej chwili z pomiędzy drzew wyskoczyło kilka wilków i rzuciło się na konia. Sznajder, widząc niechybną zgubę, kiedy wilki rozszarpywały konia, zeskoczył z wozu i wdrapał się na obok rosnące drzewo. Wilki, sprawiwszy sobie należytą ucztę, poszły dalej w las, ale Sznajder ze strachu zemdlał na drzewie i tak pozostał aż do rana. Odnaleziono go nazajutrz, zwisającego wśród gałęzi drzewnych. Przywrócono go do przytomności i odstawiono nieuszkodzonego do domu.

Po śmierci ugotowała obiad. W Strażynie na Polesiu umarła Agnieszka Paluchowa. Nie chorowała długo, ale przed kilku dniami przyszły boleści i młoda jeszcze kobieta pożegnała się z tym światem. „Umarła, to umarła! Raz kozie śmierć“ — powiedział sobie Paluch i poszedł do sąsiedniej wioski, aby u stolarza zamówić trumnę. A przytem zamierzał wstąpić do starego Prokopczuka z zapytaniem, czyby mu ten swojej dziewuchy, Magdy, nie dał za żonę. Bo przecie chłopu bez baby przy gospodarstwie trudno. Stolarz obiecał zrobić trumnę na drugi dzień na rano. Trzeba było zaczekać. Poszedł więc Paluch do Prokopczuka i tam przy kieliszku dobijał targu o Magdę. Poszło wszystko jak najlepiej, więc oznaczono ślub za miesiąc. Nazajutrz rano zabrał Paluch trumnę i wrócił do domu. Jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył swą nieboszczkę, stojącą przy kuchni i gotującą obiad. „A cóżeś ty babo oszalała zawołał a przecieżeś ty umarła! A dyć i trumnę jużem ci przywiózł!“ Złapała baba warzechę i wybiegła popatrzyć na przywieziony nabytek. Rzeczywiście trumna śliczniusienka, więc żal się jej zrobiło, że rzeczywiście nie umarła. Ale w końcu zastanowiła się, że lepiej żyć, aniżeli umierać, przejechała więc Palucha kilka razy

warzechą po łbie i kazała mu trumnę odwieść. „A co będzie z Magdą?“ zapytał Paluch, ale się ugryzł w język i nie czekając odpowiedzi pojechał z trumną do stolarza. Paluchowa nietylko ugotowała obiad po śmierci, ale żyje do dziś dnia i wcale nie myśli po raz drugi umierać.

Wybór Polski do Rady Ligi Narodów. Jak wiadomo, stałymi członkami Rady Ligi Narodów są przedstawiciele Francji, Anglji, Włoch, Japonji i Niemiec. Oprócz tego co trzy lata Zgromadzenie Ligi Narodów wybiera trzech członków, z pośród których tylko Polska może być co trzy lata ponownie wybierana, inne zaś dwa państwa, które w ubiegłej kadencji mandat ten piastowały, na dalsze trzechlenie wybrane być nie mogą. Polska posiada przeto mandaat półstały, a przed każdym takim ponownym wyborem Zgromadzenie Ligi Narodów musi się oświadczyć w głosowaniu tajnem, czy Polska może być wybrana, musi uzyskać dwie trzecie głosów Takie właśnie wybory do Rady Ligi Narodów odbyły się w ubiegłym tygodniu. Przy pierwszem głosowaniu nad pytaniem, czy Polska może być wybrana, oddano 51 głosów, z których 47 było ważnych, zaś 4 nieważne. Za wyborem Polski oświadczyło się 41 państw, przeciw 6. Po tem głosowaniu nastąpiły definitywne wybory trzech członków Rady Ligi Narodów, podczas których na 52 państw Polska otrzymała 48 głosów, Meksyk 46 i Czechy 46 głosów, reszta rostrzelona. Wobec tego te trzy państwa zostały wybrane na następne trzechlecie. Jest to olbrzymi sukses Polski, jeźli się zważy, że Niemcy robili wszystko, co mogli, aby do wyboru Polski nie dopuścić. Zdołali tylko trzy państwa pociągnąć za sobą przeciw nam. Które? nie wiadomo, gdyż głosowanie jest tajne.

Niecierpliwa narzeczona. W pewnej miejscowości węgierskiej młody oficer oświadczył się o jeszcze młodszą od siebie panienkę. Panienka przyjęła oświadczyny z radością, zgodzili się na małżeństwo również jej rodzice. Ale ponieważ panienka była zbyt młoda, bo liczyła dopiero 17 wiosen, przeto wyrazili życzenie, aby ślub odłożyć na kilka miesięcy, póki dziewczę nie nabierze więcej sił do ciężkiej pracy małżeńskiej. Dziewczyna w płacz, oświadczając rodzicom, że ona chce zaraz, lecz rodzice nie ulegli jej łzom, odkładając ślub do wiosny. Wówczas niecierpliwa narzeczona oświadczyła, że jeżeli rodzice nie zgodzą się na bezzwłoczny ślub, to ona sobie życie odbierze. Narzeczony, aby jej okazać swą miłość, oznajmił jej, że gdyby sobie ona życie odebrała, to i on pójdzie w jej ślady. Nie wzruszyło i to jednak rodziców. Niecierpliwa panienka dotrzymała swej groźby. Widząc, że rodzice nie ustąpią, rzuciła się w nurty Dunaju, gdzie znalazła śmierć, a narzeczony na wiadomość o jej samobójstwie wpakował sobie kulę w mózg.

Sędziwa miłość. W pewnem miasteczku na Węgrzech popełniła samobójstwo przez powieszenie się 70 letnia panienka, która w pozostawionym przez siebie liście, jako powód rozpaczliwego kroku podaje zawiedzioną miłość Pokochała ona przystojnego młodzieńca, chciała mu się oddać bez zastrzeżeń, a on nic i nic. Zdawało się, że ani się nie domyśla jej gorących uczuć. Cóż miała biedaka robić? Nie mogąc zawisnąć na szyi ukochanego, zawisła na sznurze.

Zazdrosny starzec. W Pawii we Włoszech pewien 70 letni robotnik zabił siekierą swoją również 70 letnią małżonkę, podejrzewając ją o zdradę małżeńską. Przez 40 lat małżeńskiego pożycia nie miał wobec niej żadnych podejrzeń, aż nagle stara zaczęła flirtować z pewnym młodzieńcem, co małżonka jej wyprowadziło wreszcie z równowagi. Po dokonaniu swego strasznego czynu morderca udał się na cmentarz i tam brzytwą poderżnął sobie gardło.

Mróz w Hiszpanji. Na samym początku października większość prowincyj hiszpańskich ogarnęła fala niebywałego o tej porze mrozu. Nagły spadek temperatury dał się odczuć szczególnie w prowincji madryckiej, gdzie spadł obfity śnieg. I w innych okolicach ziemia pokryła się śnieżnym całunem. W Sierra de Gredos zanotowano 6 stopni poniżej zera.

Walka z lampartem. Wstrząsający wypadek zdażył się w ogrodzie dzikich zwierząt w Lizb nie, w Portugalji. Z jednej z klatek, mieszczących dzikie zwierzęta, wyłamał się olbrzymi lampart i zbiegł, wywołując naokół straszliwy popłoch. Natychmiast skonsygnowano oddział wojska i rozpoczęła się obława. Naraz, rozwścieczony strzałami zwierz, skoczył na jednego z żołnierzy, kalecząc go okropnie. W tej chwili rzucił się na lamparta, ranionego już strzałami żołnierzy, dozorca z widłami i uśmiercił go jednym potężnym ciosem.



Pokaleczonego żołnierza, w stanie bezprzytomnym, odwieziono do szpitala. A dopiero w kilka godzin, na wiadomość o zabiciu dzikiego zwierzęcia, zapanował w mieście normalny ruch. Wypadek ten przedstawia nasza rycina.

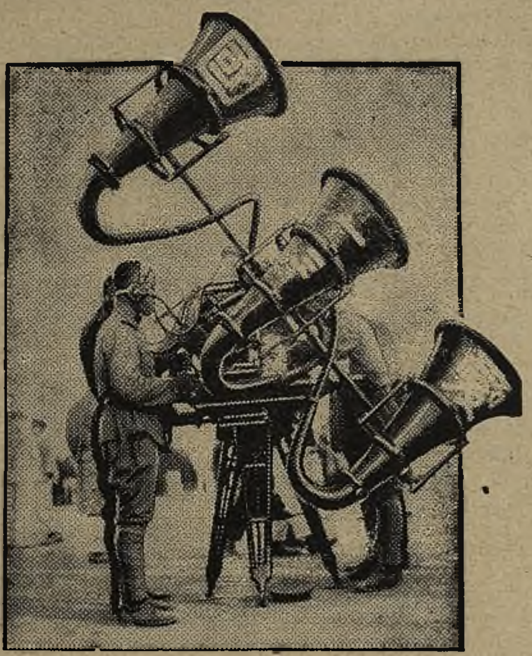
Samobójstwo całej rodziny. W pewnej willi w Roskilde w Danji rozegrała się straszna tragedja rodzinna. Znaleziono tam właściciela willi adwokata Kaj Conradsena, zatrutego gazem świetlnym wraz z żoną i czworgiem dzieci. Przyczyną samobójstwa były trudności finansowe.

Zemsta wielbłąda. Może ze wszystkich zwierząt najdłużej pamięta wielbłąd o wyrządzonych mu krzywdach. Dowodem tego jest takie zdarzenie w jednej z wiosek w Południowych Indjach. Mieszkaniec wioski Lahore, Dalip Singh, obchodził się okrutnie ze swym wielbłądem. Bił często biedne zwierzę, które okazywało się przez czas dłuższy tak krnąbrne i niesforne, że musiano je przywiązywać do pala, czego się zwykle nie robi z wielbłądami. Nagle jednak wielbłąd stał się pokorny i posłuszny, wobec czego Dalib Singh dosiadł go pewnego dnia i wyjechał na nim z wioski. Nie wrócił jednak więcej z tej wycieczki, czem zaniepokojona jego rodzina udała się na poszukiwania zaginionego. Po dość długich poszukiwaniach ujrzano wielbłąda, pasącego się spokojnie przy drodze, w pobliżu zaś znaleziono strasznie zmiażdżone zwłoki Dalip Singha z głęboką raną na nodze. Po bliższych oględzinach zwłok i miejsca, w którem rozegrał się dramat, można było dojść do wniosku, że wielbłąd przystanął nagle w tem miejscu, wykręcił szyję i schwyciwszy zębami za nogę jeźdźca, ściągnął go z siodła, poczem stratował go na śmierć nogami. W ten sposób zemścił się krwawo na okrutnym swym właścicielu.

RZECZY CIEKAWE.

Olbrzymie uszy.

Armja japońska wprowadziła u siebie olbrzymie aparaty, które nawet z bardzo wielkiej odległości podchwytują każdy szmer, doprowadzając go zapomocą



odpowiednich połączeń do uszu dyżurującego żołnierza. Są to niejako olbrzymie uszy, które mają na celu łapanie odległych odgłosów samolotów nieprzyjacielskich w razie, gdyby gdzieś w powietrzu się pojawiły. Aparat taki, pochwyciwszy turkot motoru samolotu, oddaje go najwierniej słuchaczowi, a ten ostrzega, kogo należy, że tam gdzieś w powietrzu buja wrogi samolot, przed którym zabezpieczyć się należy. Na podstawie siły owych odgłosów w aparacie specjaliści oznaczają kierunek i odległość samolotu nieprzyjacielskiego i zarządzają wszystko, co potrzeba, aby go godnie przywitać.

Na obrazku naszym widzimy takie olbrzymie uszy armji japońskiej, a przy nich żołnierza ze słuchawkami na zwykłych uszach.

Jak się witają ludy egzotyczne?

Jak dalece różnorodne i dziwaczne są formy powitalne u ludów pozaeuropejskich, przekonamy się z następującego zestawienia:

Murzyn z Nowej Gwinei na znak powitania ofiarowuje garść piasku, natomiast Kafr z Afryki Centralnej klękając posypuje ziemią głowę. Kodeks światowy Grenlandczyka wymaga wybuchu śmiechu podczas witania się z przyjacielem. Mieszkańcy wyspy Fidżi podają dłoń do powąchania, natomiast mieszkaniec Nowej Zelandji na powitanie trze nosem o nos jednoplemieńca, co przypomina zwyczaje psów i wilków. Ten zwyczaj pocierania się nosami można zauważyć u niektórych ludów azjatyckich (Kałmucy), dlatego może są tak częste u tych ludów wypadki trądu i różnych chorób skórnych.

Abisyńczyk witając się — całuje ślady stóp swego przyjaciela. Tuziemiec z wyspy Botuma smaruje chorą twarz osoby, którą wita — ma to być swego rodzaju ruch hołdu. Mieszkaniec Nowej Hebrydy polewa wodą głowę spotkanego ziomka. W Tanganika, w Ugandzie, murzyni na powitanie swego króla padają plackiem na ziemię i tarzają się w kurzu. Poddani szacha perskiego na widok swego władcy, przejeżdżającego przez ulice Teheranu, klękają i czołem dotykają ziemi. Chińczyk i Japończyk wita swego zwierzchnika na czworakach, W Siamie dygnitarz dworski, który staje przed obliczem groźnego władcy, zbliża się doń pełzając po dywanie od drzwi, aż do stóp tronu.

Turek, witając przyjaciela, przykłada rękę do czoła, ust i piersi, wymawiając formułkę „salem alejkum" — co znaczy: pokój niech będzie z tobą.

Woda, w której nie można utonąć.

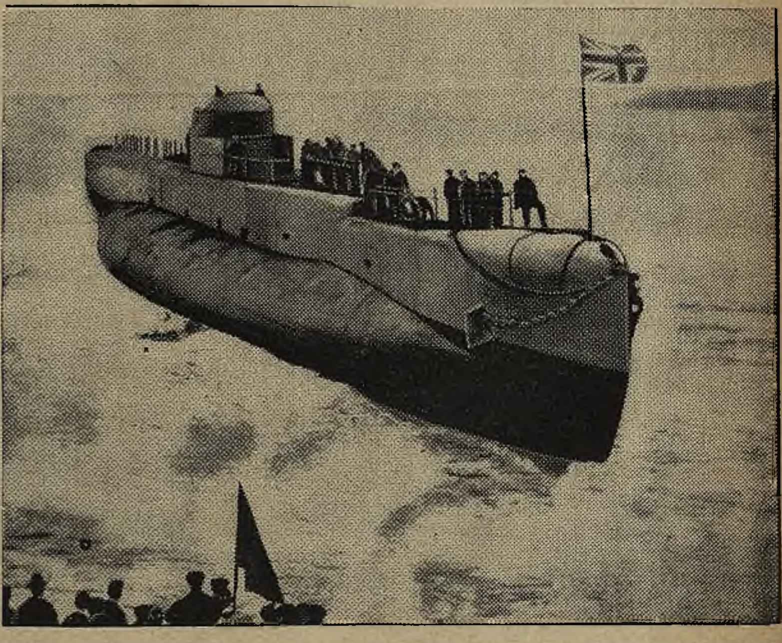
W jednym ze Stanów Zjednoczonych Ameryki — mianowicie w stanie Utah (Jute), jest wielkie jezioro zwane Słonem, którego obszar wynosi 5000 kilometrów kwadratowych. Nazwa jego pochodzi stąd, że woda w nim jest wielce słona. Ilość składników mineralnych w jeziorze jest tak znaczna, że człowiek nie potrafi się w wodzie w żaden sposób zanurzyć. Wszyscy ludzie, kąpiący się w tym jeziorze, pływają na wodzie jak korki. Sama sól tworzy prawie czwartą część wody i stąd woda jest znakomitym środkiem leczniczym.

Najtrudniejszy w świecie zawód.

Najtrudniejszym zawodem na świecie jest bezwątpienia zawód pilota okrętowego, wprowadzającego okręty do portów. Do karjery pilota dopuszczani są 15-letni chłopcy, odpowiadający obowiązującym bardzo ostrym warunkom przyjęcia. Po przejściu licznych faz wykształcenia teoretycznego, praktycznego i lokalnego, t. j. odnoszącego się specjalnie do miejscowości, w której kandydat zostanie później pilotem, adept pilotażu dopiero po 20 latach przygotowania otrzymuje patent pilota i zezwolenie na pilotowanie w rejonie swej działalności okrętów wszelkich typów wielkości.

Nowa angielska łódź podwodna.

W Genewie reprezentanci państw radzą nad rozbrojeniem, a tymczasem u siebie w domu państwa te budują nowe okręty wojenne, sporządzają armaty,



wyrabiają amunicję i ćwiczą żołnierzy na wypadek nowej wojny. Jedne państwa czynią to mniej lub więcej jawnie. Niemcy skrycie. Do jawnych takich przygotowań należy budowa nowych łodzi podwodnych w Anglji.

Na naszym obrazku widzimy najnowszą angielską łódź podwodną, mającą około 2.000 tonn pojemności, a na swym pokładzie 2 ciężkie i 4 lekkie działa, oraz 8 przyrządów do wyrzucania torped. Na obrazku łódź podwodna znajduje się zupełnie na powierzchni morza.

Historja obcinania włosów.

Dużo starszą modą jest obcinanie włosów przez mężczyzn, niż przez kobiety. Datuje się ta moda od czasów króla francuskiego Franciszka I (1494—1547), który podczas walki odniósł ranę w głowę i zmuszony był do obcięcia włosów. Za przykładem króla poszedł dwór i potem cała szlachta. Syn tegoż króla Henryk II, wprowadził modę noszenia wysokich kołnierzy, gdyż miał na szyi bliznę, którą chciał ukryć. Jak widać, moda bywa nietylko kaprysem — miewa i podłoże czasem praktyczne, a przynajmniej za dawnych czasów.

Jadowita roślina.

W pobliżu Filadelfji, znajduje się roślina tak jadowita, że ją nazwano „szatańskiem zielem“. Z pozoru wygląda niewinnie, pnie się po ziemi, ma żywą, zieloną barwę, od której pięknie odbijają drobne, ponsowe kwiatki w kształcie czary. W głębi każdego kwiatu, błyszczy kropelka rosy, która nigdy nie wysycha; ona właśnie posiada trujące własności; smak jej słodki, zapachu nie ma wcale.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha** w K.: Treść nadesłanej nam humoreski jest zbyt znana, nie zamieścimy. **Stanisław Kozicki** w N.: Każdy nadesłany utwór do Redakcji czytamy z całą przyjemnością. A że nie wszystkie zamieszczamy, to nic dziwnego, wszak niejeden próbuje dopiero swych sił na polu literackiem, a że nie zawsze uda się mu stworzyć coś dobrego, to rzecz całkiem zrozumiała, gdyż ręka jego przyzwyczajona jest do ciężkiej pracy fizycznej, a umysł nie wyrobiony do rzeczy twórczych. Jeżeli uda się nam coś wyłowić godnego druku, drukujemy to z największą przyjemnością. **Jan Kownacki** w O.: W nadesłanych utworach znać iskrę talentu, ale jeszcze całość nieopanowana. Wśród ładnego i potoczystego stylu widoczne są odskoki, które psują zupełnie całość. Nie pisać dużo, ale rzecz napisaną dobrze przeczytać raz i drugi, pousuwać usterki, poczynić zmiany, jakie okażą się potrzebnemi w czasie czytania, a dopiero potem przepisać na czysto i przesłać do Redakcji. **Karolina Wardęga** w K.: Oblanie sąsiadki zimną wodą, jeżeli „pyskuje“ mogłoby doprowadzić do niepotrzebnego procesu o gwałt publiczny. Najlepiej zatkać sobie uszy i udać, że się nie słyszy. Niech się baba wygada, a gdy upuści ze siebie nieco złej pary, uspokoi się i będzie milczeć. Każde odezwanie się pobudza taką „pyskatą“ babę do jeszcze większego pyskowania i tembardziej jej uspokoić nie można. **Jan Styś** w M.: Teraz już ula osieroconego uratować nie można. Najlepiej w dzień ciepły rój taki połączyć z innym, jeżeli jest zbyt silny, to i tak może przetrwać do wiosny, a na wiosnę można mu dodać zapasową matkę, lub go połączyć z innym rojem słabszym. Próżne plastry może Pan rozwiesić na strychu, ale tak, aby się ze sobą nie stykały. Wprawdzie w zimie motylicy obawiać się nie potrzeba, ale mogłaby się rzucić na nie na wiosnę i zniszczyć je. Jeżeli są rzadko porozwieszane tak, że pomiędzy nimi jest przewiew, motylica i na wiosnę nie tak prędko je opanuje. **Aleksander Ryś:** Odpowiemy w następnym numerze po przeczytaniu. **Piotr Załubski** w Ł.: Niech się Pan zwróci wprost do Towarzystwa.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Raszyk).



Spółgłoska
Roślina.
Pokarm.
Zwierzę drapieżne.
Inacz. współzawodnik
Zaimek wskazujący.
Spółgłoska.

Środkowe litery, w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwisko sławnego historyka polskiego.

2. Kalambury.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Wprost płynie przez pustynie, wspak też płynie lecz w innej krainie.

3. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Czyli to tak,
Lub też wspak
Jedno zdanie,
Mają mnie panie
A i dziewuchy wiejskie
Ba, także i miejskie.

4. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Czwarta i trzecia po polsku dzik znaczy,
Pierwsza i czwarta znów skrzynię tłomaczy,
Wygodna to rzecz mieć czwarte i trzecia,
Piękna pierwsze trzecie rumaka. Wiecie.
Że czwartego drugiego na rzece wbijają.
Całość na grzędach w ogrodzie chowają.

II.

Trzeci pół drugiej do kanału spływa,
Druga i trzecia po sklepach sprzedawaną [bywa,
Pół drugiej pół trzeciej drzewo wszystkim [znane,
Pół drugiej wstecz pół trzeaiej za broń u- [żywane.
Całość cieńsza od listeczka, biała, żółta [znana,
Wszem, wobec palaczom, proszę łaski pana.

5. Uzupełnianka.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

W miejsce gwiazdek wpisać litery i odczytać dziesięć rzeczowników.

SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆
SZCZ ☆ ☆ ☆ ☆

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przyznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 40 „Roli“: 1. Logogryf: Wincenty Pol. 2. Szarady: I. Salamanka, II. Napoleon, III. Sikawka. 3. Układanki literackie: I. Rej, II. Bogusławski, III. Kraszewski, IV. Tetmajer, V. Konarski. 4. Uzupełnianka: Maczuga, smakosz, rymarka, sukmana, Bachmat, Wiedźma.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłał p. Teofil Burman z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarzadem Leopolda Wójcika.

Szczera.

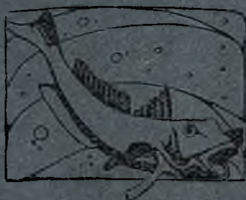
— Kasiu — mówi pani do służącej — czy nie zgubiłaś przypadkiem listu, który ci dałam onegdaj, abyś go wrzuciła do skrzynki pocztowej?

— Co miałam zgubić, proszę pani, przecież mam go w kieszeni.

U cyrulika na wsi.

Bartek: — O jej, panie cyrulik! Jużeś mi pan trzy zdrowe zęby wyrwał, a ten bolący ciągiem siedzi.

Cyrulik: — Bądźcie cierpliwi! Przecież i do niego kiedyś dojdę!



Nasze dzieci.

— Proszę pana, czy pan się urodził w lesie?

— Skądże znowu moje dziecko! A dlaczego,

— Bo wczoraj mamusia pytała się tatusia, skąd wytrzasnął takiego starego... grzyba.



Nie to, ale tamto.

Żona: O!... znam ja cię dobrze mężulku- Tybyś chciał, żebym ja już raz zamknęła oczy!!

Mąż: E; to nie, ale gębę!

Giełda płodów rolniczych
z dnia 11 października b. r.

Pszenica	25·00—25·50	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	17·25—17·50	Ziemniaki stoł.	3·75—4·50
Owies . .	15·00—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·75—16·00	Mąka żytnia	30·25—30·50
Fasola biała	17·00—19·00	Mąka pszen.	48·00—51·00
Groch zwyk.	24·00—27·00	Otręby pszen.	8·00— 9·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby żytnie	8·00— 8·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	13·00—14·00
Koniczpastew.	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 11 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław,** malarz — Bursztyn.

Powieści Franciszka Hornika (E. Wrzosa) 1) **„W czerwcową noc" — str. 535, 2) „Tragedja miasta nad rzeką" — str. 355 można zamawiać i nabyć w Domu Książki Polskiej Warszawa Plac Trzech Krzyży 8.** — Popierajcie swojego autora.

Kożuchy po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków**. Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOZDZIE DO SZTANDAROW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

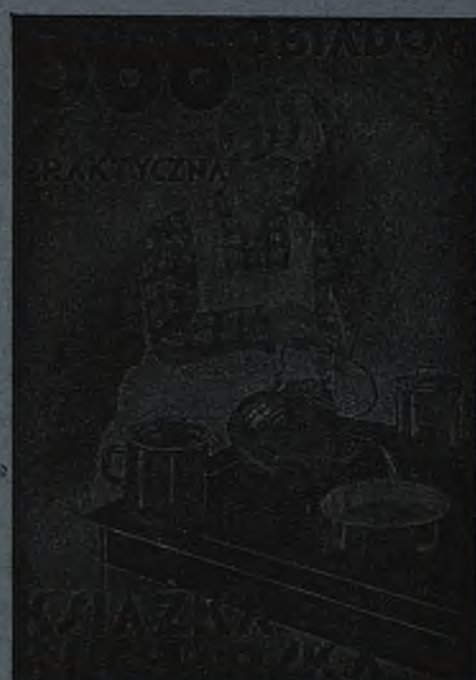
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**